Nr. 281. Lwów. — Sobota dnia 10 grudnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie: Miesięcznie 75 ct., Kwartalnie 2 zł. 25, Półrocznie 4 zł. 50, Rocznie 9 zł. — Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3, Półrocznie 6, Rocznie 12.
Numer kosztuje 5 centy.

# PRZEGLĄD
## polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie, nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
*Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują:* Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. P. M. Loret. Jutro: B. 3. Adw. Damazego. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 46·0, Zachód „ 3 „ 59·0 | Długość dnia g. 8 m. 13·0, Ubyło dnia 1·0 min.

## Przegląd polityczny.

Poniżej podajemy list z Berlina wyjaśniający sytuację. Na tem zaś miejscu zwrócić musimy uwagę czytelników na tę okoliczność, że ów list pochodzi od osoby, która zeszłego roku w tej samej mniej więcej porze, podczas gdy cały świat był przekonany, że wojna lada chwila wybuchnie, wykazała w szeregu świetnych i zajmujących listów, że do wojny w ciągu roku nie dojdzie, bo wśród tej sytuacji jaka istniała wtedy i w obec ówczesnego rozkładu sił europejskich, wojna nie jest możliwą. Ściśle rozumowany, sąd ten oparty na tem rozumowaniu, spełnił się co do joty. Mieliśmy cały rok spokoju, co prawda zgniłego, ale zawsze pokoju.

Dzisiaj sytuacja się zmieniła, bo rozkład sił przeważył się na stronę sojuszu austro-włosko-niemieckiego. Dziś więc wojna jest możliwą, idzie tylko o pozyskanie dla niej aprobaty od cesarza Wilhelma. Czy ją już Bismark uzyskał, czy dopiero stara się uzyskać, jestto pytanie, na które nam list berliński nie daje odpowiedzi, a więc i my na nie nie powiemy, że wojna już jest postanowiona. Wyjaśnia tylko, co się stało w dniu 18 listopada, kiedy car rosyjski konferował z Bismarkiem i co się stało po 18 listopada, aż do dni ostatnich. W tych zaś dniach ostatnich mamy jeszcze do zapisania parę faktów znaczących. Wiemy już o tem, jak inspirowane pisma uderzyły na alarm z powodu gromadzenia wojsk rosyjskich na naszej granicy. Podaliśmy artykuł *Pester Lloyda* w całości, a w tych dniach telegraficznie artykuły *Fremdenblattu* i *Post*. Do tych trzech dzienników dołączyły się *Gazety Kolońska* i *Krzyżowa*. Pierwsza z nich podawała nawet, że rosyjskich wojsk jest na granicy austrjackiej 108 tysięcy, podczas gdy Galicji posiada zaledwie 40 tysięcy. *Budapester Corr.* dziennik ściśle półurzędowy, stanowczo temu obliczeniu zaprzeczyła, a ponieważ *N. Presse* doniosła, że ma być w styczniu zwołane delegacje dla uchwalenia kredytów, więc i temu zaprzecza *Budap. Correspondenz* i oświadczyła, że na razie nie ma zamiaru zwoływania delegacji.

Jednakże te kontrowersje dziennikarskie, obliczone to na giełdę, to na umysły ogółu, mało mają wartości. Nie wybrnęlibyśmy z nich, gdybyśmy chcieli wszystkie sprzeczności pogodzić; a sprzeczności te powstają niemal wskutek takiej rzeczy, że może szybko się rozwijać, a każdy artykuł dziennikarski może się stosować do jednego momentu, tak że to co było prawdą wczoraj, może już dziś być fałszem.

Ważniejszem bez porównania od tego co dzienniki piszą, jest to, że dnia 3 grudnia odbyła się pod przewodnictwem Najj. Pana narada wojenna, w której wzięli udział arcyks. Albrecht, hr. Kalnoky, szef sztabu Beck i radcy Pejacevich, Filipovich i Bylandt-Rheidt. Arcyks. Albrecht umyślnie przybył z Arco na tę konferencję, a zaraz w wieczór po niej do Wiednia we środę miał zaraz z Beckiem, potem z Kalnokym, potem z Bylandt-Rheidtem. Są to symptomata, które same przez się nie oznaczają jeszcze wojny, które jednak nabierają ostrego znaczenia, gdy się je zestawi z głosami pism inspirowanych.

To też — proszę nas dobrze zrozumieć — nie mówimy, że na dnie perspektywy rysuje się wojna; zaznaczamy tylko, że wojna jest prawdopodobną, bo jest możliwą. Wszakże może ona nie dojść, przypuśćmy na razie, może Rosja oświadczyć, że to zgromadzenie wojsk na granicy, którego dokonano podczas pobytu cara w Fredensborgu, — a które jest — jak ktoś dobrze powiedział — „za słabe dla wojny, a za silne dla pokoju“ — że tedy to zgromadzenie wojsk wywołane tylko było rozmaitemi względami techniki wojskowej i zostanie na wiosnę odwołane; może znowu cesarz Wilhelm uprzeć się przy swojem veto; mogą zajść tysiączne inne czynniki, ale mogą także i nie zajść i może kłębek wypadków rozwijać się dalej, aż nić dyplomatyczna się urwie i działa poproszą o głos. Tak zdaniem naszem należy dzisiejszą sytuację oceniać.

*Pester Lloyd* otrzymał z Petersburga wiadomość, że na rosyjski Nowy Rok wydany będzie ukaz, ukracający autonomię i swobodę ruchu gmin włościańskich. „Wielki dar, uczyniony przed 26-ciu laty chłopom przez Aleksandra II — czytamy w tem piśmie — będzie okrojony stosownie do potrzeb rządowych. Wprawdzie pozornie zachowany będzie „ziemstwom“ ich samorząd, ale do każdego „ziemstwa“ dodany będzie rządowy kontroler z prawem zakładania *veta* przeciw każdej uchwale i z prawem niedopuszczenia do wykonania tych postanowień, które się mu nie podobają. Zdaje się, że ten nowy środek skierowany jest głównie przeciw owym gminom, które dotąd ponosiły wielkie ofiary na rzecz oświaty. Bo system hr. Tołstoja bynajmniej nie dąży do wytworzenia wykształconego i świadomego rzeczy włościaństwa; hrabia woli mieć „mużyka“ takiego, jakim on był dawniej, ciemnego, nie wiedzącego o niczem i zostawiającego całą troskę o wychowanie jego dzieci popowi, który wykształceniem ogólnem i pojęciami swojemi stoi na tym samym poziomie, co chłop. Położenie rosyjskiego włościaństwa jest w ogóle dość smutne i wołania o reformy w kierunku takim, któryby podniósł oświatę chłopów, są powszechne, a coraz głośniejsze. Dotąd na te wezwania nie zwracano żadnej uwagi, a teraz ma się stać coś wbrew przeciwnego, gdyż nowy ukaz grubo uszczupli swobodę gmin. Czy środek ten doprowadzi do zamierzonego celu — to kwestja, ale jest wielce prawdopodobnem, że zwiększy on już istniejące niezadowolenie wśród wiejskiej ludności“.

Tyle z *Pester Lloyda*. Otóż naszem zdaniem cała ta wiadomość i zapatrywanie na nią wnioski pochodzą ze zbyt powierzchownej znajomości rosyjskich porządków i stosunków. Przedewszystkiem „ziemstwa“ bynajmniej nie są autonomiczną instytucją gmin włościańskich i nie istnieje ono osobne dla każdej gminy, ani nawet dla każdej *wołości* (zbiorowej gminy). Są „ziemstwa“ powiatowe — kubek w kubek podobne do naszych rad powiatowych — i „ziemstwa“ gubernialne; pierwsze zajmują się drogami, szpitalami, szczepieniem ospy, pilnowaniem policyjnego porządku, sprawowaniem sądów pokoju i t. d.; składają się tedy z przewodniczącego, sędziego pokoju, lekarza, inżyniera, inspektora szkół i assesorów (*zasiadacieli*) — dygnitarzy wybieralnych z powiatowej inteligencji i grubo płatnych; przewodniczący bierze 5.000 rs., asesorowie po 3 tysiące, sędzia pokoju 2.400 rs. i emolumenta na lokal, światło, opał, kancelaryjne potrzeby, a nadto służbę sądową — dyety komisyjne. Gubernialne ziemstwa są wierną kopią powiatowych, tylko działalność swą rozciągają na całą gubernię i na czynności swe więcej biorą pieniędzy. Budżety i plany swe rozkładają ziemstwa, rząd podnosi, a pensje funkcjonarjuszów nie wszędzie są jednakie. — Z biegiem lat wytworzyły się w powiatach potężne koterje, pierwotna żarliwość do pracy dla publicznego dobra osłabła, albo nawet całkiem wygasła, z intencji powiatowych ... pozwoliła sobie lwią część dochodów na własne pensje. Otóż właśnie temu, że do każdego ziemstwa rząd postanowił delegować stałego urzędnika w roli kontrolera z atrybucjami tak rozległemi, ... na tej reformie spoczywa ukryty zamach na autonomię; ale jawnie się mówi, że to rządowi idzie o obronę ludności płacącej podatki na „ziemstwa“ przed „karygodną rozrzutnością“ powiatowych królików.

*Nordd. Allg. Ztg.* we wtorkowym wieczornym numerze podaje na naczelnem miejscu artykuł *Fremdenblattu* o gromadzeniu się rosyjskich wojsk na naszej granicy, a wnet potem zwraca uwagę na rozprawkę, która właśnie się pojawiła w *Preussischen Jahrbücher*. Autor tej rozprawki powiada, że klucza francuskiego prezydjalnego przesilenia trzeba szukać w Petersburgu. „Partja wojenna — mówi autor — zmusiła w końcu cara poważnie się przygotować do wojny z Austrją. Lecz przed rozpoczęciem walki postanowiła owa partja zapewnić się, że Francja będzie trzymała w szachu cesarstwo niemieckie. Takiej usługi nie mógł okazać Grévy i dla tego postanowiono go obalić. Nigdy jeszcze żadna niezgrabna intryga nie poszła tak gładko.“ — W tym samym sensie brzmią paryzkie informacje *Gazety Krzyżowej*, a według bezpośrednich doniesień z Paryża, baron Mohrenheim pierwszy w imieniu swego rządu powinszował Carnotowi i postarał się o rozpowszechnienie na bulwarach pogłoski, że doniósł Petersburgowi o przyjaznych dla Rosji manifestacjach, urządzonych przed ambasadą paryzką, a wiadomość o tem sprawiła w caracie nader miłe wrażenie. Cały Paryż jest silnie poruszony wiadomościami z Berlina i Wiednia o podniesionej kwestji koncentracji rosyjskich wojsk. Dzienniki piszą o „formalnej panice“ w obu stolicach i koncentrację rosyjskich wojsk tłomaczą tem, iż car się dowiedział, że Austrja i Niemcy zamierzały opanować kongresową Polskę.

W Paryżu utrzymują stanowczo, że car, będąc w Berlinie, powiedział Bismarkowi, że koncentrację zarządził, a jeśli będzie o to zapytany przez Austrję w jakiejkolwiek formie, to zapytanie to przyjmie jako wypowiedzenie wojny. Sfery urzędowe francuskie zachowują się z wielką rezerwą i to jest całkiem zrozumiałe, bo cóż mogą powiedzieć o alarmujących pogłoskach, rodzących się jak grzyby po deszczu?

Carnotowi jeszcze się nie udało złożyć gabinetu, a ten, który w końcu powstanie, będzie miał nazwę „skupienia sił“.

*Gazeta Kolońska* donosi, że rezultat pobytu cara w Berlinie uwydatnił się w okólniku rozesłanym przed tygodniem do rosyjskich ambasadorów. Okólnik ten zawiera trzy punkta, mianowicie: 1) Car i ks. Bismark po dokładnem zbadaniu wszystkich okoliczności zdecydowali, że nie ma żadnej racji do zerwania stosunków rosyjsko-niemieckich; 2) Car ... w sprawie bułgarskiej będzie zachowywał zupełną neutralność; 3) Z rozmowy wynikło, że nieporozumienie jest rezultatem ustawicznego judzenia prasy; postanowiono zatem zarządzić odpowiednie środki dla nałożenia hamulca na dzienniki.

Z Berlina nam piszą:

„Książe kanclerz niemiecki należy do tych ludzi, których dla teorji, dla jakichś gruszek na wierzbie, dla uczynienia zadość jakiejś politycznej doktrynie nie można poświęcać trudu i czasu. Wykreśla on sobie zwykle jasno jakiś cel konkretny, cicho i mozolnie przygotowuje środki do osiągnięcia jego, a gdy je przygotował, idzie wtedy śmiało i wprost do mety, depcząc po drodze z całą bezwzględnością wszelką zawadę jaką napotka.

Nie obchodzi nas w danej chwili pytanie, czy ta metoda jest dobrą, czy złą, jak i to także, czy środki, które dla dopięcia swego celu gromadzi ks. Bismark są zawsze moralne? Zaznaczamy tylko ten rys jego charakteru, aby wyjaśnić sytuację, która od dwóch lat jednych przeraża, dla drugich zdaje się niewytłomaczoną, a wszystkich mocno zajmuje.

Cofnijmy się myślą o kilka miesięcy do owej chwili, kiedy ks. Bismark powiedział sobie mniej więcej tak; „Ponieważ Rosja nie pozwala mnie dobić Francji i grozi napadnięciem na tyły Niemiec w rozstrzygającym momencie walki z Francją, przeto muszę pierwej rozprawić się z Rosją. A ponieważ rozprawa z takim kolosem nie jest łatwą, przeto trzeba przygotować się do niej dobrze i przygotowawszy się, bić wtedy bez pardonu.“

Przypuśćmy, że Bismark to sobie powiedział, a jeżeli to sobie przypuścimy, to wszystko co odtąd nastąpiło, wyjaśni się dla nas odrazu.

Zaczął tedy w czerwcu i lipcu od znanej kampanji giełdowej przeciw walorom rosyjskim, aby finansowo Rosję osłabić, a zarazem zagrodzić drogę do nowych pożyczek, które zaciągnąć projektowała. Osłabił finansowo niewiele; ale celu w każdym razie dopiął, bo wszystkie starania rosyjskie w Paryżu o nową pożyczkę spełzły na niczem. Nie pozwolił tedy, aby nowem złotem wypełnił się pusty skarbiec rosyjski.

Na tem jednak nie koniec. Równocześnie bowiem począł pracować nad ułożeniem przymierza trójmocarstwowego Austrji, Niemiec i Włoch i jak wiemy doprowadził je do skutku. W chwili gdy ono stanęło i stało się faktem dokonanym, należało przypuszczać, że lada dzień rozpocznie się akcja, bo środki już były gotowe. Wszelako nie rozpoczęła się, co więcej Bismark widział się zniewolonym udać się do cara i jakby ostatni raz zaapelować do jego uczuć, do stuletniej przyjaźni obu mocarstw, do względności dla staruszka dziadka, któryby chciałby zejść do grobu z przekonaniem, że cesarstwo zostawia w spokoju i bezpieczeństwie, do tradycji domu Romanowów, do tysiąca więcej lirycznych niż politycznych argumentów. Ale były i polityczne, bo mianowicie zaczął mu mówić o niebezpieczeństwie, jakiem dla wszystkich tronów i wszystkich monarchij jest ta rozpasana Francja, pogrążona w anarchję, nieobliczalna, oddana na pastwę intryg, grożąca Europie dziś zarazą rewolucyjną, a jutro — gdy zostanie królestwem lub cesarstwem — wojną. Tu weszli na stół Orleani, a car, który dyplomatą nie jest, wygadał się ze wszystkiem co tylko wiedział i co tylko słyszał o zabiegach Orleanów. Ze słów cara odczuł Bismark zaraz, zresztą już przedtem domyślał się tego, że nietylko wśród arystokracji rosyjskiej, ale także wśród beamterji carskiej jest sporo ludzi sprzyjających Orleanom z całego serca i pracujących dla nich w ukryciu. Czy prawdą jest, że br. Mohrenheim, ambasador rosyjski w Paryżu, stał na czele tej orleańskiej partji rosyjskiej? — to mniejsza, bo to tylko szczegół, o którym tu w sferach dyplomatycznych głośno mówią. Dość, że Bismark wybadał cara jak sędzia śledczy, a przy tej sposobności odkrył, że otoczono go siecią intryg, że fałszowano listy i dokumenty, że słowem pracowano nad tem, aby cara jak najgorzej usposobić do Niemiec, co z dwóch względów nie było trudnem, raz dlatego, że car ma silnie rozwiniętą żyłkę panslawistyczną, zaszczepioną w niego przez byłego jego guwernera, p. Pobiedonoscewa; a powtóre dla tego, że zbyt bystrym i orjentującym się człowiekiem nie jest, czego dowodem jest to, że tak poddał się Bismarkowi i ze wszystkiego mu się wygadał.

Ale Bismark podczas tej wizyty u cara, o którą prosił na wyraźny rozkaz cesarza Wilhelma, nie zapomniał o swoim celu. Owszem w nim się utwierdził, co więcej podczas tej wizyty zdobył argumenta, któremi mógł zwalczyć opór, jaki jego zamiarom antirosyjskim stawiał ciągle cesarz Wilhelm.

Powtórzyła się tu co do joty ta sama historja, jaka się odegrała w r. 1866, Dzisiaj wiemy już i znamy prawie wszystkie te sposoby i środki, jakich wtedy użył Bismark, aby przezwyciężyć niechęć króla Wilhelma do wystąpienia przeciw swemu moralnemu zwierzchnikowi, cesarzowi Austrji. On sam tyle razy o tem opowiadał, a jego biografowie jeszcze częściej, zresztą i tyle już z owych czasów ogłoszono dokumentów, że wiemy dobrze, iż nie zawarcie sojuszu z Włochami, ani zapewnienia się o neutralności Francji i Rosji, ale przezwyciężenie oporu króla Wilhelma, najwięcej wtedy Bismarka kosztowało.

To samo powtórzyło się teraz. Cesarz Wilhelm oświadczył wręcz, że ani słyszeć o wojnie z Rosją nie chce i staruszek tak się zaciął, że nietylko nie dał się niczem przekonać, ale nawet przebaczył tę niedelikatność graniczącą z nieprzyzwoitością, jakiej się dopuścił wnuk w obec dziadka w sprawie zjazdu w Szczecinie.

Wreszcie gdy przyszedł z Fredensborgu list od cara z kondolencją z powodu choroby cesarzewicza i z zawiadomieniem przyjazdu do Berlina, cesarz Wilhelm polecił ks. Wilhelmowi zawezwać Bismarka, aby się stawił w Berlinie i osobiście rzeczy z carem ułożył. Witając się z carem w ambasadzie rosyjskiej, uprzedził go cesarz Wilhelm o tem, że polecił Bismarkowi prosić go o audjencję. Kanclerz niemiecki wniósł też zaraz podanie, a we trzy godzin potem otrzymał zawiadomienie przez adjutanta carskiego, że „Monarcha rosyjski „raczył“ przychylić się do jego prosby.

Zdawało się zrazu po tej audjencji, że na niebie rosyjsko-niemieckich stosunków pierzchły wszystkie chmurki. Car obiecał, że ukarze tych, którzy go oszukiwali, odepchnął z oburzeniem przypuszczenie, że może z rozczochraną rzeczpospolitą francuską zawierać przymierze, oświadczył, że razem z Francją nigdy na Niemcy nie uderzy i dodał, że jeżeli Francja pierwsza wypowie Niemcom wojnę, to zostawia Berlinowi zupełną *carte blanche*. Przytem był wesoły, uprzejmy, pił zdrowie Bismarka, *mein Liebchen, was willst du noch mehr?* I pojechał do Petersburga.

Pojechał — i tyle go widziano i jego obietnice. Nikogo nie ukarał, nic nie zrobił, przeciwnie zaczął rogi pokazywać, jak zwykle człowiek, który żałuje tego że się wygadał i chce się zemścić na tym, przed którym się wygadał. Wprawdzie listy fałszywe przysłał, ale nie pozwolił ich sobie odesłać, jak gdyby chciał umyć ręce od całej tej sprawy. Zamknął się w Gatczynie, dwukrotną prośbę jen. Schweinitza o audjencję odrzucił, a tymczasem panslawiści dalej swoje robili w Petersburgu i w Paryżu.

Pojmiecie, że z takiemi faktami w ręku mógł Bismark pokonać wreszcie opór cesarza Wilhelma. Nie powiadam stanowczo, że pokonał, nie zapewniam, czy

## Ks. Walerjan Kalinka.

(Ciąg dalszy).

Naród i nawet najwytrawniejsi w nim ludzie sądzili, że nic łatwiejszego; wystarcza instynkt narodowy, który umie zawsze przeczuć, kto przyjaciel a kto wróg, i zdrowy rozsądek, który każe przyjacielowi wierzyć i pomagać, wrogowi nie ufać i nie dać się używać. Że to sprawa i sztuka trudniejsza, nauczyło nas doświadczenie emigracyjne — rozumie się tej części emigracji, która miała polityczny zmysł i polityczny talent. Ona pierwsza z Polaków od bardzo dawna musiała praktycznie, realnie zetknąć się ze sprawami państw obcych i z dyplomatycznem działaniem. Nie mogła już być tak naiwną, jak niegdyś agenci konfederacji Barskiej, ani tak nawet (choć co już mniej), jak dyplomaci Czteroletniego Sejmu, a nie mogli (jak ludzie Księztwa Warszawskiego) patrzeć na skinienie kogoś mocniejszego i jego się trzymać. Musieli sami myśleć, poczynać, upatrywać, starać się, okoliczności wywoływać, przeszkody zwyciężać i tą praktyką nauczyli się, co to jest polityka zagraniczna. Znajomość jej wyniósł ze swego petersburskiego ministerjum i na tym gruncie polskim zaszczepił książę Adam; ale Zamoyski, z zawodu, wychowania i upodobania wojskowy, ale z natury głównie dyplomata sam wyuczył się prędko i w drugich rozumienie tych spraw rozwijał. Kalinka przy nim kształcił ten zmysł dyplomatyczny, który praktyka i doświadczenie rozwinęły tak, że stał się prawie przymiotem najświetniejszym jego politycznego rozumu i sprawił, że jego dzieła historyczne tak się odznaczają rozumieniem i znajomością tych spraw, że są (nie waham się powtórzyć) najlepszą, jaką mamy w literaturze polskiej nauką polityki zagranicznej.

A drugi wpływ, jaki Zamoyski na Kalinkę wywarł, był religijny. Przez pobożnych rodziców chowany, Kalinka miał grunt religijnego uczucia, znać go w najmłodszych jego latach i najmniej wytrawnych pismach. Ówcześni znajomi świadczą, że w samych początkach swojej emigracji był już bardzo pobożny. Ludzi stanowczo niereligijnych było bardzo mało między Polakami w Paryżu, a ci co byli, wydawać się z tem nie śmieli; sam Mierosławski przecież pisywał czasem pobożne frazesy na cześć Matki Boskiej; Kalinka wszakże, już stalszy w przekonaniach swoich do innych, w rozmowach często schodzących na kwestje kościelne, wydał się niektórym zanadto pobożnym, a gdy jeszcze widziano go chodzącego do kościoła z książką, zgorszono się i uznano go *Jezuitą*. Do kościoła chodzić to nie szkodziło, a może nawet było dobrem, ale chodzić z książką! to była oczywista hipokryzja. Im dłużej bawił we Francji, im bliżej widział tamtejsze życie katolickie, tem bardziej wzmacniały się jego przekonania i wzmagała się miłość wiary i Kościoła. Wpływ Montalemberta i otaczających go ludzi, wpływ X. Lessoeur, wpływ Horacego Delaroche, przez którego zapoznał się z francuskiemi dziełami miłosierdzia, posuwały go coraz dalej w tym kierunku, ale w tym samym także działał i posuwał go wpływ Zamoyskiego.

Ten był — i dziwnie, bo już w młodości, już w pierwszych chwilach emigracji — tak wierzącym i w katolickich przekonaniach stałym, jak mało kto w emigracji, jak nikt może, z wyjątkiem tego grona ludzi (Mickiewicz, Jański, B. Zaleski, Koźmianowie, Cezary, Plater, Witwicki), z pośród których wyszedł pomysł zakonu, a następnie i zakon Zmartwychwstańców. On pierwszy z emigrantów wybrał się do Rzymu, do Papieża. Czuł potrzebę złożenia obedjencji, ale zarazem i wypowiedzenia co myślał. I kiedy cała emigracja bolała nad bullą Grzegorza XVI z roku 1832, a poczęści odstawała od Kościoła, on jeden pojechał, mówił, żalił się... i otworzył oczy. Trafne rozumienie Rosji, jakie Grzegorz XVI miał później, zaczęło się od pierwszej audjencji Zamoyskiego; on rzucił jakieś pierwsze światło, które im dalej, tem lepiej się rozjaśniało. Sam zaś coraz gorętszy w uczuciach, a coraz stalszy w przekonaniach katolickich, szukał ich w drugich i rozniecał je z całą siłą swego rozumu, z całym zapałem swojej duszy. Nietylko Kalinkę polityka, ale i Kalinkę katolika i księdza on w wielkiej części wychował i przygotował.

Miały się więc z inicjatywy Zamoyskiego na wzór Galicji pisać książki o innych częściach Polski; układ między nim a Kalinką był zawarty, kiedy zaszły wypadki, które Zamoyskiego jak Kalinkę innemi natchnęły myślami, do innych powołały robót.“

Nadszedł bowiem czas, w którym starcie zachodnich mocarstw z Rosją stawało się nieuniknionem. Na tronie francuskim siedział cesarz, którego sylwetkę hr. Tarnowski tak mistrzowsko kreśli:

„Flegmatyk i wyrachowany z temperamentu, ale z charakteru uczuciowy a poniekąd ideolog, Napoleon III kiedy na ten tron francuski wstępował, miał głowę pełną marzeń nie jasnych ale szlachetnych, które brał za dojrzałe plany. Była w nich demokracja doprowadzona do doskonałości (w głosowaniu powszechnem), i było prawo narodów na prawdzie, na prawie bożem oparte, ujęte w formułę nieokreśloną i nadużytą „narodowości“. Świadectwa ogłoszone już po jego śmierci, dowodzą i szlachetności jego uczuć i pewnej naiwności jego pojęć. Przy pierwszym zjeździe z ks. Albertem, mężem królowej angielskiej, Cesarz od razu z tem się wynurza, że jego głównem zadaniem jest niepodległość Włoch i Polski. Na tem zasadza swoję politykę i przyszłość Europy. Mówiąc tak, Cesarz naprzód nie uważa lub nie domyśla się, że tajemnicę swoję wydaje przed nieprzyjacielem swojej myśli; a prócz tego nie rozumie różnicy, jaka zachodziła między temi dwoma sprawami; nie widzi, że jedna rewolucyjna w swojej naturze może zwyciężyć tylko rewolucyjnemi środkami, kiedy druga da się rozwiązać środkami prawnemi a skończyć ubezpieczeniem prawa wszystkich. Sądził Cesarz w tych latach i powtarzał, że Ludwik Filip upadł dlatego, że spraw tych podjąć nie miał odwagi i obiecywał sobie w swoich rządach ustrzedz się błędu swego poprzednika. Idealogiem mógł być, ale miał (jak zwykle tacy ludzie) żywe i trafne uczucie tego, co być powinno. Alians z Anglją — alians cywilizowanego Zachodu przeciw despotyzmowi wewnątrz a kłamstwu i grabieży na zewnątrz, to jego pierwszy krok, i najusilniejsze do końca choć często bezskuteczne staranie! A w jego widokach przyszłości, w tem przetworzeniu Europy, o jakiem marzył, było coś chrześcjańskiego i coś tradycyjnie francuskiego; jakiś do innych tylko czasów zastosowany ideał Henryka IV i ostatecznie była to ambicja, żeby o jego czynach mogło było być powiedzianem *Gesta Dei per Francos*. A co do Polski? Mało cudzoziemców, mało było Francuzów, którzyby jej sprawę i swój interes rozumieli jak on. Ze wojny wschodniej nie dała mu na polską ziemię przenieść Anglja, że ona znowu — i za czyjem staraniem — cofnęła *ultimatum* i udaremniła kongres w roku 1863, to zbyt wiadome: i zbyt widoczne, że w pierwszym jak w drugim razie sam zostawać nie mógł. Że zaś w jego pojęciu sprawy polskiej był nietylko rozum, ale honor i sumienie (choćby były pomyłki i błędy), dowodzi całe jego postępowanie aż do tych ostatnich nieszczęsnych dni wojny pruskiej. W samych jej początkach, ale kiedy obrót zły już przewidywać zaczęto, dyplomata pewien zwracał uwagę cesarzowej na to, że położenie Francji zmieniłoby się odrazu, gdyby Rosja chciała się za nią oświadczyć, i poddawał myśl, żeby pozyskać Rosję ofiarą Galicji ze stosowną dla Austrji kompensatą. Ale o tem Cesarzowa ani słyszeć nie chciała. — „Jakto? wydać im jeszcze tę resztę Polski? nie! nigdy. Raczej zginąć!“ Rosja byłaby może tej ofiary nie przyjęła, ale dość, że oni tą ofiarą ratować się nie chcieli. Nie — my nie mamy prawa źle o nich mówić.

A teraz, dlaczego Cesarz lepiej czuł i wiedział jak działał? Na to pytanie mógłby odpowiedzieć tylko ktoś, co znał dobrze rodzaj jego umysłu i jego charakteru. Musiała w tym „intelligentnym flegmatyku,“ jak się sam miał nazywać, być jakaś trudność decyzji, z której zmęczony wahaniem, przechodził w pospieszny nerwowy pochop postanowienia i działania; była może w ideologu niezdolność do praktycznego poznania i prowadzenia spraw, a może też (i najbardziej) uczucie szlachetne, popędy rycerskie, myśli zdrowe, skutkiem wychowania, kolei życia, przykładów, zwyczajów, nie dojrzały nigdy w przekonania, nie ustaliły się w zasady, i człowiek został chwiejnym i miękkim.

(C. d. n.)

w samej rzeczy wyszło do ambasady w Petersburgu polecenie zapytać Rosję, co znaczy gromadzenie wojsk? Ale to powtarzam, że tu są wszyscy zdania, że nie dziś to jutro, w końcu jednak cesarz Wilhelm ustąpi, tak jak ustąpił w 1866 r., co było trudniejszem, dotkliwszem i bardziej ryzykownem, bo było poniekąd rokoszem, miało wszystkie cechy wojny bratobójczej i biło z dołu do góry, od państwa słabszego do silniejszego. Tu zaś stoi się na równi, ma się do czynienia z inną i wrogą rasą, ryzykuje się nie wiele, a zdobywa się dla cesarstwa spokój na lat pięćdziesiąt. Wszystko to jest warte rozcięcia węzła z ciotecznym wnukiem, zwłaszcza, że się pracuje dla rodzonego syna i wnuka".

## Manifest prawicy.

Dnia 15 b. m. odbędą się we Francji wybory do senatu. Owóż stronnictwa konserwatywne złączywszy się razem, wydały odezwę, która w dosadny sposób maluje stan, do jakiego republikanie doprowadzili Francję. — Odezwa ta opiewa:

„Od dziesięciu lat pozostaje Francja w rękach republikańskich posłów, senatorów i ministrów. Gdy władzę obejmowali, odebrali ją od konserwatystów, którzy w chwili utworzenia republiki rządy sprawowali; wówczas wzięli Francję spokojną, zjednoczoną, pracowitą, ufającą swojemu przeznaczeniu, w pełni pokoju i powodzenia. Patrzcie, co z niej zrobili. Położenie f i n a n s o w e przedstawia się następnie: marnotrawstwo majątku publicznego, deficyt, wzrost długów, ciągłe pożyczki, niechybne bankructwo. Pożyczki od roku 1878 wzrosły do 6,500 miljonów, wydatki podniesiono rocznie o 1000 miljonów. Deficyt roczny wynosi 700 miljonów. — Położenie polityczne jest w równym stopniu złe; wszędzie bezład, nigdzie uznania władzy. Stronnictwo republikańskie użyło władzy państwowej tylko na to, żeby zaburzyć spokój społeczny, siać waśń i nienawiść, znieść wolność religijną, zapieczętować wolność nauczania, całą administrację zamieszać, przewrócić i dojść wreszcie do anarchji. Obyczaje, które to stronnictwo wprowadziło do polityki, odsłonięte zostały przez skandale, które cały świat gorszą: przekupstwa, defraudacje, kradzieże znikczemniły władzę państwową. W ten sposób zbezcześczona władza nie jest już zdolną obronić społeczeństwa; wydaje ona państwo i majątek obywateli na łup przedsiębiorstw rewolucyjnych frakcyj, które rosną w siłę i zuchwałość w miarę, jak ich nic nie powstrzymuje i nie hamuje ich pożądliwości. — A do tego wewnętrznego niebezpieczeństwa przyłącza się inne jeszcze, jako jego skutek: groźba wojny zagranicznej coraz bardziej się zbliża.

„Postęp radykalizmu i ograniczenie przezeń władzy mają ten bezpośredni skutek, że przymierza czynią dla Francji niemożliwemi. Nie ma żadnego monarchicznego rządu, któryby zechciał być obrońcą albo sprzymierzeńcem ludu, co oddał się anarchji i dobrowolnie stał się ogniskiem zarazy rewolucyjnej. Bankructwo, anarchja, wojna społeczna, wojna zewnętrzna — oto jest położenie, które nam zgotowało stronnictwo będące u steru. Czyliż chcecie, żeby to tak dalej trwało? Jeżeli macie dosyć tych opałów, jeżeli razem z nami sądzicie, że już wielki czas zapobiedz następnym ciosom losu, to połączcie z nami wasze usiłowania i pracujmy wspólnie nad wyswobodzeniem ojczyzny. My nie jesteśmy rewolucjonistami. Widzieliście konserwatystów u władzy; od 1871 do 1876 zapewniali oni krajowi porządek, pokój, dobrobyt. Pomóżcie nam wyrwać Francję z rąk tych, którzy ją zniszczyli. Dawajcie wasze głosy konserwatystom...

*Komitet prawicy.*

## Przyszła wojna Rosji.

Pod tytułem *„Russlands nächster Krieg“* wyszła przed paru dniami w Hannowerze broszura nieznanego autora, rozbierająca ewentualność przyszłej wojny między Rosją a Austrją. Autor akceptuje teraźniejszy wzajemny do siebie stosunek mocarstw, przypuszcza tedy, że Rosja nie miałaby sojuszników i musiałaby na własną rękę prowadzić wojnę. Zastanawia się więc naprzód nad jej zdolnością do zmobilizowania swej armji i nad środkami komunikacyjnemi jakiemi rozporządza, aby tę armję dowieźć do granicy i zaopatrzyć w żywność i amunicję.

Operacyjna armja, jaką Rosja może przeciw Austrji wystawić, składać się będzie z 888 batalionów piechoty, 452 szwadronów kawalerji i 338 baterji artylerji. Owóż zdaniem autora nie zdoła Rosja zmobilizować tej siły i uczynić ją zdolną do przekroczenia granicy prędzej jak w 5 tygodni. Nadto przekarmienie takiej armji złożonej z przeszło miljona ludzi nastręczyć musi niesłychane trudności. Najbogatszy w Europie teatr wojny, na którym toczyła się walka prusko-francuska, obejmował połowę Francji, a więc prawie 250.000 kwadr. kilometrów i nie był w stanie przekarmić $1^1/_4$ miljona żołnierzy, tak francuskich jak i niemieckich, w skutek czego Niemcy musieli ciągle dowozić sobie żywność z za Renu. A przecież — powiada autor — olbrzymia jest różnica pod względem zasobności między Francją, a Galicją, Wołyniem, Podolem i Królestwem Polskiem. Jeżeli przeto Francja nie mogła przekarmić swojej i niemieckiej armji, to nie ma co nawet o tem i myśleć aby na tym teatrze przyszłej rosyjsko-austrjackiej wojny zdołał dwumiljonowy zastęp żołnierzy (1 miljon wystawionych przez Rosję, drugi miljon — przez Austrję) znaleźć środki żywności dla siebie. Wypadnie zatem żywność dowozić, a wszelkie dowożenie żywności połączone jest z ociężałością ruchów armji. Posuwać się ona musi wtedy powolnie, leniwo, oglądając się ciągle na swoje treny i na magazyny, w których nagromadzono wprzódy zapasy żywności.

Zadaje tedy sobie autor pytanie, z jaką chyżością posunie Rosja naprzód tę swoję miljonową armję? Pewną wskazówką w tej mierze może być ostatnia kampanja turecka. Dnia 11 listopada 1876 r. wyszedł ukaz carski mobilizujący 22 dywizje piechoty i 10 dywizyj kawalerji, a 50 dni minęło zanim ta stosunkowo mała armja zgromadziła się na czworobocznej przestrzeni pomiędzy Odessą, Jassami, Bolgradem (na Besarabji) i Winnicą (na Podolu), zaś do strategicznego wymarszu gotową była dopiero właściwie dnia 25 czerwca. Trzeba było tylko tak niedołężnego państwa jak Turcja, niezdolnego do żadnej zaczepnej akcji, żeby takie powolne, leniwe i ospałe mobilizowanie się Rosji, nie pociągnęło za sobą dla niej żadnych złych następstw. Inaczej jednak będą się miały rzeczy, gdy wypadnie Rosji walczyć z Austrją. Tutaj, przypuszczając, że oba mocarstwa poczną się mobilizować w tym samym dniu, nie będzie już mogła Rosja wcale myśleć o wkroczeniu w granice wroga, lecz całe swe siły będzie musiała wytężyć w tym kierunku, żeby zapobiedz aby wojska austrjackie nie zalały jej terytorjów, przedtem nim ona zmobilizuje swą armję. Tego celu dopiąć mogłaby przez rzucenie swej kawalerji do Galicji, atoli dzisiaj jest to już zgoła niemożebnem, bo dwie austrjackie dywizje kawalerji, stojące w Galicji mogą w pierwszych trzech dniach dostatecznie ją obronić, a w następnych pięciu do dziewięciu dniach zostanie już Galicja liberalnie zalana wojskami z Węgier.

Byłyby to wszakże tylko przygotowawcze czynności, niemające żadnego wpływu na dalszy przebieg wojny. Po dwóch lub trzech tygodniach armja austrjacka wkroczyłaby na Wołyń i do Królestwa Polskiego, a wtedy Rosja musiałaby się koncentrować dokoła swych twierdz, tracąc coraz bardziej grunt pod sobą, wypierana coraz więcej w tył, z okolic żyznych i bogatych ku okolicom ubogim, mało zaludnionym i pozbawionym dróg. Co działoby się dalej i jakie obroty przybrałaby wojna, — tego oczywiście nikt przewidzieć nie może, bo jeżeli szanse wojen są obliczalne tylko w przybliżeniu, to ich przebiegi nie dadzą się nigdy przewidzieć. Nie ma więc co napróżno tracić czasu i fantazji na zastanawianie się nad tem, gdzie się obie armje spotkają i stoczą pierwszą walną bitwę, a gdzie drugą i trzecią, i kto w nich będzie zwycięzcą, bo wszytko to zależy od nieznanych czynników, od warunków terenu, od zdolności wodzów, od dowozu żywności, od deszczu, który spadł w nocy, od tysiąca najrozmaitszych drobnostek; lepiej więc — powiada autor — zastanowić się nad przyszłym traktatem pokoju — i tu refleksje autora są dla nas przedewszystkiem zajmujące, bo pokazują nam, jakie w berlińskich wojskowych sferach, wpływających mocno na dwór berliński, panują pod tym względem zapatrywania. Radzimy więc uważnie przeczytać ten ustęp wspomnianej broszury, bo otrzeźwi on niejednego i niejednego fantastę, budującego już wspaniałe zamki na lodzie przyszłej wojny, przywoła do rozwagi i krwi zimnej.

Ustęp ten opiewa dosłownie tak:

„W wojnie między Rosją a Austrją nagrodą zwycięzcy będzie h e g e m o n j a n a P ó ł w y s p i e b a ł a ń s k i m. Jakimże sposobem zdobędzie ją sobie zwycięzca? Oczywiście w ten sposób, że będzie się starał w traktacie pokoju rzeczy tak ułożyć, aby zwyciężony był fizycznie i geograficzno-strategicznie postawiony w warunki takie, w którychby nie mógł nigdy myśleć o zaczepnej wojnie dla zdobycia napowrót swego stanowiska na Półwyspie bałkańskim. Ponieważ zaś o finansowem *saigner à blanc* takiem, na jakie Niemcy skazały Francją, nie może być mowy ani w Rosji ani w Austrji, przeto zwycięzca będzie się starał dopiąć tego celu przez o d p o w i e d n i ą r e g u l a c j ę g r a n i c.

„Regulacja ta musi tak być przeprowadzona, aby zwyciężony nie mógł już potem nigdy myśleć o działaniu zaczepnem czy to politycznem, czy też strategicznem przeciw swemu zwycięzcy. Owóż Rosja jest w tej pozycji szczęśliwej, że gdyby się jej powiodło w tej wojnie, to nie miałaby potrzeby zastanawiać się nad tem, jak dopiąć tego celu. Inaczej z Austrją.

Jednakże, ponieważ w wojnie każde mocarstwo stawia jako stawkę całą swoję egzystencję, przeto ma prawo żądać i od przeciwnika, aby także swoję egzystencję stawiał jako stawkę. A w takim razie, rzecz ta mocno się upraszcza ze stanowiska dyplomatycznego. Co prawda, to dla Austrji, samej jednej, byłoby rzeczą dość trudną przyjąć w traktacie pokoju ten spadek po Rosji, któryby łamał na zawsze zaczepną siłę caratu. Ale ponieważ Austrja jest sprzymierzona z Niemcami, przeto z wielkim dla siebie pożytkiem mogłaby się podzielić z niemi zdobyczą, zabraną na Rosji. Więc przypuśćmy, żeby w owym traktacie pokoju dokonana została regulacja granicy w następujący sposób. Austrja zabierze sobie po Bug, aż do jego ujścia do Wisły, całą tę część Królestwa Polskiego, i zdobywa tym sposobem linję strategiczną łatwą do obrony. Dla zupełnego zaś sparaliżowania Rosji i odjęcia jej zdolności do wojny zaczepnej, odda Austrja cesarstwu niemieckiemu cały szmat ziemi na północ od Wisły i na zachód od linji kolejowej, łączącej Warszawę z Wilnem i Petersburgiem, aż po Dynaburg, który wtedy byłby nadgraniczną twierdzą niemiecką, i aż po ujście Dźwiny. Tym sposobem cała Kurlandja i Inflanty, jakoteż gubernje Augustowska, Kowieńska, część Grodzieńskiej, część Wileńskiej i wreszcie część Witebskiej weszłaby w obręb cesarstwa niemieckiego. Dla Austrji odstąpienie tych ziem Niemcom nietylko nie byłoby żadną stratą, ale nawet wyraźnym pożytkiem; albowiem gdyby ona z jakichkolwiek względów nie zrobiła tego, to traktat pokoju, któryby zawarła z Rosją nie byłby właściwie żadnym traktatem pokoju, jeno chwilowem na lat kilka zawieszeniem broni.“

W naszych oczach krajają więc sobie dyplomaci i wojskowi nasze ziemie bez żenady i bez pomyślenia nawet o tem, że przecież ten naród żyje, którego oni znowu mają ćwiartować. Ale Berlin przyzwyczaił nas już do niejednego, więc po nim, po jego dyplomatach i wojskowych możemy się wszystkiego spodziewać. Cóż jednak powiemy o tem, że ta broszura i znajdujący się na jej końcu projekt traktatu pokoju wywołał admirację w.... Węgrzech, w tych Węgrzech, na których sympatię liczono u nas tyle, a która nawet próby naftowej wytrzymać nie mogła? Pisma peszteńskie, poczynając od inspirowanych, znajdują takie zakończenie przyszłej wojny za zupełnie wystarczające dla interesów Austrji i podnoszą, że cieszyć się wypada, iż cesarstwo niemieckie chce przyłożyć rękę do uspokojenia na długie lata tego kolosa rosyjskiego i zgadza się wziąć udział w spadku po nim na ziemiach polskich. O innem zaś uspokojeniu tego kolosa, o takiem, któreby naprawiło zbrodnię XVIII wieku, nie myślą ani w Berlinie, ani nawet w tym Peszcie, w którym się z takiemi oświadczano dla nas sympatjami...

## SEJM.

*(VII posiedzenie z dnia 7 grudnia 1887).*

(Dokończenie).

W uzupełnieniu sprawozdania z środowego posiedzenia Sejmu notujemy, że wniosek p. Merunowicza odesłano do komisji administracyjnej.

Imieniem komisji petycyjnej referuje sprawozdawca poseł Merunowicz o petycji pogorzelców ze Sassowa o udzielenie zapomogi, jakoteż w przedmiocie spraw gminnych i wnosi na udzielenie zapomogi pogorzelcom z funduszu krajowego w kwocie 2000 zł., zaś co do spraw gminnych w petycji poruszonych, odstąpienie sprawy ck. władzom politycznym.

Wniosek ten Izba przyjęła po przemówieniach pp. Augustynowicza i hr. Golejewskiego, którzy sprostowali mylne w petycji podane szczegóły.

Tenże referent zdaje sprawę o petycji Fr. Waltera, dyetarjusza przy Wydziale kr. w przedmiocie uzyskania veniam aetatis, któremu na wniosek komisji Izba przyznaje w drodze łaski prawo do uzyskania stałej posady w służbie krajowej, pomimo iż 40 rok życia przekroczył.

Petycję Józefa Webera i Jana Kennera, pełnomocników rzeźników w Jaworzniu o pośrednictwo względem zatwierdzenia ugody zawartej z władzą skarbową w Chrzanowie w przedmiocie dzierżawy podatku konsumcyjnego od mięsa w okręgu Jaworzno, uchwala Izba na wniosek komisji, przedstawiony przez sprawozdawcę posła Płazińskiego odstąpić ck. Rządowi do dalszego właściwego postępowania.

Petycję nauczycieli etatowéj XI-tej szkoły pospolitej na Dajworze w Krakowie, o przyznanie im dodatków służbowych od dnia 1 lutego 1887, wnosi sprawozdawca poseł Zoll, imieniem komisji szkolnej, odstąpić Radzie szkolnej kr. do załatwienia, z czem się Izba zgadza.

Petycję Heleny Bojakowskiej, Leona Rzeszowskiego, Karoliny Łuszpińskiej, Agaty Ferensiewicz, Antoniny Zawadzkiej i Karoliny Dzbańskiej, w której petenci proszą częścią o policzenie im lat służby do emerytury, częścią o przyznanie emerytury i pensji wdowiej, uchwala Izba zgodnie z wnioskiem komisji, przedstawionym przez p. Romanowicza, odstąpić Radzie szk. kraj. do załatwienia.

Nad petycją Lisiewicza o przyznanie mu emerytury za czas od 1-go września 1884 do 12-go grudnia 1885, przechodzi Izba do porządku dziennego.

Wreszcie tak samo w przedmiocie petycji Fr. Kwolika o wliczenie mu trzech lat służby wojskowej do emerytury, uchwala Izba przejście do porządku dziennego.

W dalszym ciągu porządku dziennego przystąpiła Izba do załatwienia sprawozdania komisji administracyjnej o sprawozdaniu Wydziału kraj. w sprawie petycji mieszkańców przysiołka Laskówka w powiecie Brzozowskim o wyłączenie tej miejscowości ze związku gminy Bachórz i utworzenia z niej samoistnej gminy i uchwaliła zgodnie z wnioskiem komisji dotyczącą ustawę w trzeciem czytaniu.

Również przyjęła Izba wniosek komisji administracyjnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie wyłączenia przysiołka Radocka Góra ze związku gminy Radocza, a wcielenie do gminy Wysoka w powiecie Wadowickim, uchwalając w trzeciem czytaniu projektowaną ustawę.

Obydwie sprawy referował imieniem komisji administracyjnej poseł Henzel.

Po wyczerpaniu w ten sposób porządku dziennego uchwaliła Izba na wniosek p. Zolla wzmocnić komisję prawniczą o jednego członka, a to z powodu, że p. Rogoyski oświadczył, iż do niej należeć nie może i że przewodniczący jej, p. dr. Rybicki jest chwilowo chorym.

Na tem posiedzenie zamknięto.

## Sprawy sejmowe.

Mowa p. dra Madeyskiego, wypowiedziana w Sejmie na uzasadnienie wniosku o zmianę postępowania sądowego w sprawach spadkowych i opiekuńczych, nadzwyczaj interesująca, opiewa jak następuje:

Kiedy na początku mej karjery parlamentarnej przedstawiłem w parlamencie centralnym moje zdanie i uwagi względem potrzeby reformy sądownictwa w naszym kraju w sprawach spornych i niespornych, wówczas jeden z najbystrzejszych zastępców rządowych odpowiedział mi na to: „Jak widzę, to prawodawstwo austrjackie wstępuje w nowy okres, który wypadałoby nazwać prawodawstwem chłopskiem — *Bauerngesetzgebung*“. Teoretyk jednostronnie w doktrynie zatopiony, dostrzegłby w tem może tylko docinka akademickiego, ja widziałem w nich prawdę. Jeśli punktem wyjścia dla reformy prawa prywatnego częstokroć rzeczywiście jest stan włościański, to tak dobrze jest — tak być powinno. Albowiem prawodawstwo austrjackie popełniło względem naszych włościan dwa ważne, kardynalne błędy. Pierwszy, późniejszej daty, popełniła Austrja w r. 1848, kiedy znosząc stosunki poddańcze i prawne pojęcie chłopa, zrównanie jego z wszystkimi innymi obywatelami państw, uczyniła raptownie, bez żadnego przejścia; o dziecku, które piastunka dotychczas na pasku wodziła, prawodawca, nie dając temu dziecku rozumnej i umiarkowanej opieki i nie czekając aż ono dojrzeje, pewnego dnia napisał, że jest mężem. Tymczasem temu sprzeciwiła się natura, bo prawo przyrody jest silniejszem od pisanego. Cóż się stało? To dziecko przygniecione nawałem ciężarów, którym podołać nie mogło, obałamucone nawałem praw, których ani korzyści, ani niebezpieczeństw pojąć nie zdołało, skarłowaciało wśród tego szamotania się i warunki swego zdrowia a nawet egzystencji pod wieloma względami albo z gruntu nadwątliło, albo nawet całkiem straciło. (P. Abrahamowicz: Bardzo słusznie!) Stąd to bardzo zajmujące zjawisko, świadczące, że w naszem włościaństwie poczucie prawa znajdujemy w ogóle zachwiane stosunki rodzinne materjalną rachubą i chciwością zatrute, a życie prawne naszych włościan, to poniekąd jeden nieprzerwany i niekończący się łańcuch najzaciętszych procesów, związany splotem stempli, taks i opłat, których nazwy techniczne chłop umie tak biegle przynajmniej, jak pacierz; wiązany setkami terminów sądowych, na które lud nasz pielgrzymuje tak tłumnie, jak na odpusty; wiązany wreszcie i skowany tak zwanemi „komisjami na gruncie“, które sąsiad na sąsiada przynajmniej raz w rok około Wielkiej Nocy sprowadza w tym celu, ażeby, procesując się z tym sąsiadem, goryczswoję nagromadzoną przez rok cały w zbiorniku sąsiedzkiego serca ostentacyjnie wylać, a przy tej sposobności wytrząść z trzosa ostatni grosz, który może do przednowku dochował. Jeżeli taki jest stan prawnego życia naszych włościan, toż do niego najpierw rękę reformatorską przyłożyć należy.

Drugi błąd, wcześniejszej daty, popełniła Austrja, kiedy na ziemi dawnej Rzeczypospolitej, zamiast uchwycić wątek historyczny rodzimego prawa i doskonalić go w miarę potrzeb i postępu czasu, nawiązując do właściwości społeczeństwa i jego praw (brawo) prawodawca ten wątek gwałtownie przeciął, naturalny rozwój prawa zatamował, a zrodzone wśród innych warunków i w innem społeczeństwie prawa fizycznie w życie społeczeństwa przeszczepił. Tego błędu czasów absolutnych konstytucja bez naszego udziału przeprowadzona nie poprawiła; owszem utrwaliła go, bo prawie wszystkie sprawy ustawodawcze, dotyczące zakresu prawa prywatnego, przekazała do atrybucyj Rady państwa i przyjęła jako dogmat tę doktrynę, że dla wszystkich krajów koronnych prawo prywatne musi być jednakie.

Zgubne skutki takiej równości, a właściwie „nierówności“ prawa, objawiają się przedewszystkiem w prawie formalnem, które reguluje formę postępowania, a zwłaszcza w sprawach spadków i opiek, bo żadne inne prawo nie wynika tak ściśle z psychicznych właściwości społeczeństwa, któremu służyć ma i nie wnika tak głęboko w najdelikatniejsze odcienia stosunków prywatnych, rodzinnych i osobistych i dla tego nie potrzebuje się tak ściśle jak to właśnie prawo formalne, nagiąć do tych wyobrażeń zwyczajów, obyczajów a nawet uprzedzeń i przesądów: — w ogóle do tego wszystkiego, co stanowi właściwości odrębne i charakter istotny każdego narodu i społeczeństwa. (Brawo).

Ze ustawy, o których tu chcę mówić (w sprawach spadków i opiek), które w innych krajach funkcjonują jako takie, u nas albo wcale nie funkcjonują albo zgubnie i szkodliwie, o tem chyba wszyscy wiedzą.

Na czem polega postępowanie spadkowe, tego przedstawiać nie będę — wszyscy znają je pod nazwą „pertraktacji spadkowej.“ Chcąc je scharakteryzować podług właściwej tendencji może tylko objektywnie w ustawie o postępowaniu spadkowem leżącej, powiedziałbym krótko tak: Postępowanie spadkowe zaczyna się od tego, że władza szuka tego, ktoby płacić miał, a kończy się na tem, że władza znajduje tego, którego szukała i ten płaci. (Brawa). Między początkiem a końcem tego postępowania upływa czas długi, dłuższy jak tego dozwalają interesa stron dotyczących; wypełniają go protokoły, chodzenie do sądu, słuchanie świadków i t. p. rozmaite przyjemności a dla odmiany, od czasu do czasu, znowu się coś zapłaci. (Wielka wesołość).

Charakteryzując w ten sposób tendencję naszej ustawy spadkowej, to z pewnością nie dlatego, ażebym chciał siebie lub kogokolwiek łudzić, że ustawa da się zreformować w ten sposób, ażeby nic nie płacić. Ostatecznie każde następstwo do majątku po zmarłym człowieku musi być w jakiś sposób uregulowane, w społeczeństwie prawnem to zajść musi; a że do tej czynności potrzeba urzędnika, którego zapłacić się musi, w tem leży cała podstawa administracji. Mogłaby powstać kwestja co lepsze: czy, ażeby opłacał skarb państwa z kieszeni wszystkich opodatkowanych, czy ażeby szło z kieszeni interesowanych, mających bezpośrednie korzyści? Ja jestem tego drugiego zdania, bo to słuszne i jest zresztą zasadą dzisiejszą.

Ale w każdym razie kto płaci, ten ma pewno za to jakieś prawa. Owóż kto płaci za urządzenia spadkowe....

(W sali gwar. JE. hr. M a r s z a ł e k: Wobec nieakustyczności sali i głośnego gwaru niepodobna słyszeć mówcy; muszę upraszać pp. posłów o cichsze rozmowy, a i szan. mówcę o podniesienie głosu)... ten powinien mieć prawo żądać, ażeby postępowanie było szybkie, praktyczne, tanie i jak najdogodniejsze. Że reforma postępowania dotychczasowego pod tym względem jest potrzebną i możliwą, to miałem zaszczyt przed kilkoma laty w głównych zarysach wykazać. Odwołując się do tego, co wówczas powiedziałem, przechodzę wprost do kwestji taniości.

Dwojakie są opłaty połączone z urządzeniem spadkowem: skarbowe i dla urzędnika, który postępowanie przeprowadza. Co do opłat skarbowych, że je od spadków włościańskich zniżyćby należało, o tem wiadomo powszechnie; podnosi to ciągle klub posłów włościańskich. Wiadomo jednak zarazem, jak niesłychanie trudnem jest uzyskanie jakiekolwiek zniżenia opłat skarbowych raz istniejących; mimo to jestem przekonany, że tutaj przy spadkach włościańskich do pewnego zniżenia dojść musimy. Mianowicie tam, gdzie spadek przechodzi z rodziców wprost na dzieci, których to wypadków najwięcej, i tam, gdzie skutkiem licznych śmierci w jednej rodzinie (np. podczas epidemji) majątek kilkakrotnie na innego dziedzica przechodzi, tak, że ostatni dziedzic musi opłacić 4—5 i 6-krotną nieraz taksę skarbową od razu i właściwie nie dziedziczy, ale kupuje sobie majątek od skarbu państwa i to za niezłą cenę. To jest stan rzeczy, który, póki go się nie zna, na chwilę w społeczeństwie tolerowany być może— ale ostatecznie zreformowany być musi. Koło polskie w tej mierze reformę ma ciągle na oku i jeśli Panowie poprzeć je zechcecie, to wcale sprawie nie zaszkodzi. Muszę i to stwierdzić, że w ubiegłym sześcioleciu Rady państwa znaleźliśmy u rządu przychylną tendencją, tylko oryginalny skład ówczesnej większości nie pozwolił przyjściu do skutku owej reformy.

Przechodzę do drugich opłat t. j. do notarjuszy. Kiedy byłem notarjuszem, nie wzdrygał-m się podnieść tej drażliwej kwestji w tej Izbie — tem mniej mam teraz, nie będąc już notarjuszem do jakiegokolwiek wahania powodów nie mam. Owóż stwierdzę, że skargi i narzekania na notarjuszy wprost nie ustały.

Pomijam nadużycia osobiste, które w każdym stanie zajść mogą, ale przeciw nim istnieją środki dyscyplinarne, ale mówię o prawidłowem funkcjonowaniu notarjuszy przy spadkach, a i tu istnieją skargi. Powiem, że skargi te są same w sobie uzasadnione — ale nie jest sprawiedliwem to, że się one do notarjuszy odnoszą. Jeśli kogoś coś uciska, trudno od niego żądać, ażeby w tej chwili miał tyle spokoju, ażeby mógł z rozwagą zastanowić się gdzie źródło, z którego ucisk wypływa. Owóż źródło nie leży w czynności notarjusza przy pertraktacji spadkowej, ale w ustawie, w instytucji i w urządzeniu spadkowem; ponieważ jednak notarjusz staje fizycznie bezpośrednio między źródłem złego a ofiarą ucisku, przeto uciśniony w niepokoju swoim i rozgoryczeniu chwyta tego co bliżej i bezpośrednio z nim się styka, więc notarjusza.

Mogę to udowodnić. Skarżą się chłopi, że notarjusze przy pertraktacjach biorą za wiele i biorą nierówno. Jakaż jest postawa taryfy istniejącej? Spadki do 100 zł. są wolne od opłat notarjalnych, przy wyższych miarą do ocenienia i przyznania sądowego (bo sądy przyznają należytości notarjalne) są: czas, trud i pilność z jakiemi notarjusz wypracował czynności. Czyż możliwa, ażeby przy tak elastycznych określeniach mogło przyznawanie należytości zrobić wrażenie słuszności i prawości na tych, którzy płacić mają.

Zachodzą tu nierówności ogromne, gdyż każdy referent, każdy sąd inaczej ocenia; w każdym powiecie jest inna taksa, a nawet zdarzają się najnieprawdopodobniejsze różnice wymiaru nieraz w jednej i tej samej wsi. Niepodobna żądać, ażeby chłop przypisywał to złe ustawie; najczęściej podejrzywa notarjurza a nawet i sądy o nieczyste postępowanie. Reforma więc tu jest konieczną — i łatwą. A mianowicie należałoby spadki najuboższych uwolnić od opłat, a od spadków wyższych powinny być przyznawane należytości czysto podług wartości majątku w stosunku lekko progresyjnym, bez względu na to, czy notarjusz ma mniej lub więcej do czynienia, bo nie idzie o jeden wypadek, w którymby notarjusz miał więcej roboty, ale idzie o całość, o to, ażeby w ludności wyrobić poczucie, że podstawa wymiaru jest słuszna i sprawiedliwa.

Ale tego mało. Potrzebaby jeszcze reformy w tym kierunku, ażeby notarjusza odsunąć jako tę bezpośrednią tarczę, na którą padają wszelkie pociski od ludności. Opłaty spadkowe dla notarjuszy powinienby rzad sam wymierzać, sam ściągać i wypłacać tak, jak pensje urzędnikom; wtenczas ustałyby wszelkie nadużycia i włościanin nie miałby podstawy do narzekania na pokrzywdzenie.

Ale idę jeszcze dalej, a co powiem, odnosić się będzie do instytucji notarjalnej. Austrja pod względem prawodawczym ma tę właściwość, że nowości i wzory obce chciwie naśladuje, ale połowicznie. Tak się też stało z instytucją notarjuszy, która wziąwszy początek we Włoszech, przeszła przez Francję do Niemiec i ztamtąd przez Austrję przejętą została. Jakże inaczej wygląda ta instytucja tam a u nas! Znane są panom stosunki jakie panują pod tym względem w Królestwie Polskiem. Tam t. zw. r e j e n t ma masę obowiązkowych czynności, które m u s z ą do niego należeć i dla tego każda taka czynność bagatelkę kosztuje. U nas te same czynności są drogie, albowiem notarjusz nawet przy sporządzaniu ważniejszych kontraktów musi konkurować z całym światem, z każdym umiejącym czytać i pisać bez względu czy ten ktoś umie sporządzić kontrakt lub nie. W dziale opieki notarjusz nie ma żadnej ingerencji, a w dziale spadkowym funguje jako podwładny urzędnik sądu. To trzeba zreformować. Notarjusz powinienby ponosić odpowiedzialność za pertraktacye spadkowe; albowiem jak go nie cieszy jeśli rzecz jest dobrze i szybko załatwiona, tak samo i nie boli go jeśli rzecz idzie powoli i źle, bo nagana dotyka sądu, a nie jego.

Teraz przejdę do opiek. Nie jestem wyzywającym, ale w tym wypadku muszę wszystkich panów wezwać i prosić, ażeby jeżeli który spotkał na wsi sierotę włosciańską, któraby pod rozumną i ciągle urządzoną urzędową kontrolą sądową doznawała naturalnej rozumnej i nieprzerwanej opieki co do osoby swojej i co do majątku z korzyścią dla siebie — niech przerwie to przemówienie moje i zechce skonstatować istnienie takiego cudu! (Powszechne brawa i oklaski.) — Nie prowokuję, bo zastrzegam, że są wyjątki — ale konstatuję, że nikt się nie odezwał, ażeby taki cud gdzie istniał! Ale przypuściwszy, że są cuda jako wyjątki — to przecież nie na wyjątkach ustawy opierać się winny. (Brawo).

Jak się ma rzecz zwykle z opieką? Po śmierci rodzica jako opiekun zgłasza się najczęściej stryj osieroconych. Rzekomo pokrzywdzony przez swego ojca, żywiący przez całe życie aspiracje ukryte do majątku brata, który właśnie umarł, jest na zewnątrz zdeklarowanym opiekunem rodziny, a na wewnątrz ukrytym malkontentem w rodzinie; teraz nasuwa mu się sposobność powetowania rzekomych krzywd i opieki nie widzi on z tej strony, że obowiązki rodzinne i obywatelskie nakazują mu »zastępować brata jako ojca sierotom, ale że los daje mu w ręce środek, za pomocą którego on krzywdy przez całe życie cierpiane teraz wyrówna — i pod tem hasłem ukrytem rozpoczyna zarząd cudzym majątkiem. Do jakich rezultatów to prowadzi — wszyscy pp. wiecie aż nadto, wiecie, że rachunków opiekun nie zdaje, choć powinien — a kto zna życie wiejskie, przyzna mi, że częstokroć obrazkiem wielce dramatycznym tego życia jest dola posażnej sieroty.

Wychodzi ona zwykle za mąż za ubogiego młodzieńca, ale nie poezja jest tłem, na którem kojarzy się ten węzeł; inne sprężyny bardzo ludzkie, materjalne są tam czynne, co do których opieka trzyma się dewizy: „choć może nie honorowo, ale zdrowo!“ (Podobnie ma się z pupilem, który dorósłszy, częstokroć i połowę swej własności opiekunowi ustąpi, ażeby uzyskać pozwolenie ożenienia się, i aby módz osiąść na swojem — a potem jeszcze występuje opiekun z aspiracjami do całego majątku i procesami. Zwykłe to rzeczy. Opiekun powinien składać rachunki, ale ich nie składa. Któryż sąd bowiem — jak to przepis ustanawia — zdoła sprawdzać owe rachunki. Wprawdzie także według przepisu każdy obywatel państwa powinien donieść sądowi, gdy dostrzeże nadużycia w opiece, a nadto sąd ma prawo przesłuchiwać najbliższych krewnych, mężów zaufania i t. d. To wszystko się nie dzieje. Dla czego? Dlatego, że podstawa owych przepisów jest poczęści śmieszną, a poczęści nieszlachetną.

Kto ma obowiązek tylko donieść, ten odgrywa rolę denuncjanta, do której nikt się nie zniży. Koniecznie potrzeba obowiązek taki oprzeć na prawie, to znaczy: wtenczas można się spodziewać, że ktoś doniesie, jeśli będzie miał prawo także stanowienia o opiece, jeśli będzie mógł powiedzieć: jest źle, ja zrobię lepiej. Ta idea złączenia obowiązku z prawem jest zdrową, na niej oparte są tak zwane rady familijne, gdzie indziej wypróbowane i z pożytkiem istniejące, które przy współudziale krewnych, sędziów pokoju, gdzieniegdzie rejentów itd. stanowią o doli i majątku sierot. Instytucję tę należałoby i na nasz grunt przeszczepić“.

Przy końcu mowy swej wnioskodawca motywuje dlaczego nie stawia wniosku o rezolucję, ale o zbadanie sprawy przez Wydział krajowy.

## KRONIKA.

*Lwów, dnia 9 grudnia.*

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły ochotniczej straży ogniowej w Josefsbergu w powiecie drohobyckim, celem nabycia rekwizytów pożarniczych, zapomogi w kwocie 50 zł.

**Na galowym obiedzie** u Najjaśn. Pana był onegdaj między innymi minister skarbu Dunajewski.

**JEks. p. minister Ziemiałkowski** opuścił wczoraj Lwów udając się pospiesznym pociągiem z powrotem do Wiednia. Na dworcu kolei żelaznej żegnali p. ministra reprezentanci władz politycznych z p. namiestnikiem Zaleskim i wice-prezydentem Loeblem na czele. W gronie osób, które JEks. p. ministra na dworzec kolei odprowadziły, było także kilku posłów Sejmu krajowego jak p. Polanowski, Chamiec i inni.

**Nadanie obywatelstwa honorowego.** Rada gminna m. Glinian nadała ks. Filemonowi Reszytyłowiczowi, miejscowemu proboszczowi gr. kat., honorowe obywatelstwo, w uznaniu zasług jakie położył nominat około podniesienia dobrobytu mieszkańców.

**P. Henryk Janko**, właściciel dóbr, żołnierz z 1831 i poseł na Sejm krajowy, przeziębił się w drodze ze Lwowa do Roszan i nabawił się zapalenia płuc. Przy łożu chorego czuwają dr. Zembrzycki (ojciec) i dr. Gizelt z Rudek. Gorączka [illegible], lecz ordynujący lekarze żywią nadzieję, że chory prędko do zdrowia powróci.

**Ks. A. Górski**, proboszcz w Zabłotowie, ofiarował [illegible] 55 zł. na ubiory biednej dziatwy szkolnej.

**Konkurs** na 50 bezpłatnych posad praktykantów przy służbie na kolejach państwowych ogłasza zarząd tychże kolei. Bliższe szczegóły kompetentnym udzieli [illegible].

**Obchód 50letniej rocznicy** kapłaństwa ks. Jana Drożdżewicza b. profesora i dziekana wydziału teologicznego na uniwersytecie Jagiellońskim odbył się onegdaj w probostwie św. Mikołaja w Krakowie. Licznie zebrane duchowieństwo i parafianie [illegible] procesją jubilata z domu do kościoła. [illegible] rektor uniwersytetu ks. Spis i dziekan ks. [illegible] wręczył mu ozdobnie na pergaminie [illegible] adres krakowskiego fakultetu teologicznego. [illegible] odprawił sam jubilat, zaś kazanie wygłosił ks. Krukowski prof. uniwersytetu. Po nabożeństwie złożył życzenia ks. Drożdżewiczowi imieniem uniwersytetu rektor ks. Spis, zaś imieniem kolegów [illegible]. W czasie uczty wznoszono najrozmaitsze toasty na cześć jubilata, który jako profesor, ksiądz i [illegible] pozostawił wielkie [illegible] na polu [illegible].

**Imatrykulacja** uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się onegdaj d. 7go b. m. w auli [illegible]. Obchód zagaił przemową ks. rektor, zachęcając młodzież do wytrwania na drodze postępu.

**Z życia towarzyskiego.** Przed kilkoma dniami odbyły się w Krośnie zaślubiny panny Marji, córki państwa Ceglerskich właścicieli dóbr Krasne i Potok, z p. Emilem Malina, właścicielem dóbr Siemiechówka.

**Wedle urzędowej** statystyki istnieje we Lwowie 170 krowiarni, dostarczających mieszkańcom mleka i śmietanki.

**Nekrologia.** Aleksander ks. Croy, deputowany do Rady państwa, zmarł w tych dniach w 59 roku życia w swoim zamku Buchberg.

Tadeusz Wolski, b. współpracownik *Gazety Polskiej*, w ostatnich zaś czasach *Wieku*, zmarł onegdaj w Warszawie.

W Wiedniu zmarł wczoraj słynny profesor dr. Langer.

**Kwiatowe korso na lodzie.** Księżna Paulina Metternich inicjatorka kwiatowego korsa w Prater zamierza w bieżącym karnawale urządzić podobne korso na olbrzymim stawie w Laksenburgu. Arcyksiążę Rudolf udzielił z największą chęcią swego pozwolenia na tę zabawę, zwłaszcza, że czysty dochód przeznaczony został dla biednej szkolnej dziatwy [illegible].

**Austro-węgierscy** urzędnicy jako doradzcy w rosyjskiem ministerstwie. P. Wyszniegradzki, rosyjski minister finansów zwrócił się przed kilkoma miesiącami do austrjackiego ministerstwa skarbu z prośbą o poradę i wskazanie [illegible]. Minister Dunajewski [illegible] komisarz [illegible], który radami swemi [illegible] w Rosji [illegible].

**Trzęsienie ziemi we Włoszech.** Największe zniszczenia trzęsienie ziemi z 3 bm. wyrządziło w prowincji Cosenzy: Bisignano, Taola, San Marco Argentano, Rogiano i Gradino. — Że więcej ofiar w ludziach nie [illegible], zawdzięczać należy tej okoliczności, iż pierwsze trzęsienie było lekkie i mieszkańcy [illegible]. [illegible]

Władze zarządziły wszystko, co tylko nędzę złagodzić może. Na dotkniętych katastrofą wpływają datki ze wszystkich stron kraju.

**Ogromną sensację** wzbudziło w Czerniowcach aresztowanie p. Ludwika Gaspary'ego, sekretarza rządu krajowego, pod zarzutem sprzeniewierzenia 3000 zł. Defraudacji tej dopuścił się Gaspary w czasie, gdy był komisarzem w powiecie storożynieckim.

**Na pogorzelców** Sasowa przesłało c. k. namiestnictwo [illegible] zebraną ze składek kwotę 41 zł. 75 ct.

**Z kopalni w Duks** obok Cieplic czeskich przychodzą z każdą chwilą coraz niekorzystniejsze wiadomości. Zarząd górniczy nie zdołał powstrzymać wody, która z każdym dniem zajmuje coraz większe połacie [illegible]. — Wody cieplickie [illegible] donoszą, iż poziom wody źródeł mineralnych spadł w tych dniach o 3·10 mtr. — Niebezpieczeństwo opróżnienia źródeł z wody z każdym dniem się wzmaga.

**Prusofikacja.** Z dniem 1 kwietnia 1888 zostanie w północnym Szlezwiku język duński, dotychczas w szkołach ludowych wykładowy, zupełnie usunięty i zastąpiony językiem niemieckim. — W niektórych miejscowościach wykładaną będzie nauka religii po duńsku.

**Skandalu parlamentarnego** widownią było wczoraj sobranje bułgarskie. — Oto co w tej mierze pisze nasz korespondent z Galacu: „Istnieje w Bułgarji stowarzyszenie patrjotyczne, zawiązane przed rokiem pod nazwą »Bolgaria za sebe si«. Hasło to przetłomaczone z włoskiego z roku 1848 (*Italia fara da se*) miało zrazu [illegible]. [illegible] wczoraj (dnia 27 listopada) na posiedzeniu Sobranja postawił konserwatywny poseł Caczew interpelację [illegible] rządu, czy zamierza rozwiązać patrjotyczne stowarzyszenie *Bolgaria za sebe si*. — Ponieważ już dniem wczoraj wiedziano, że klub konserwatywny zamierza tę interpelację postawić, przeto radykaliści ściągnęli cały zastęp młodzieży na galerję sejmową. Zaledwie poseł Caczew zabrał głos i interpelację postawił, powstał hałas do nieopisania. Z galerji zgniłe jabłka, kartofle, kasztany i inne przedmioty posypały się gradem w posła Caczewa i jego towarzyszy. Równocześnie 30 posłów radykalnych wstało ze swych miejsc i poczęło grozić Caczewowi pięściami i kijami. Hałas się wzmagał, prezydent dzwonił, ministrowie machali rękami, dając do zrozumienia, że chcą mówić — nic nie pomagało. Młodzież wrzeszczała, tupała, krzyczała, aż nareszcie prezydent zamknął posiedzenie, a ministrowie i posłowie konserwatywni otoczyli Caczewa i wyprowadzili z sali, w obawie, aby go motłoch nie rozszarpał. Rząd boi się jednak rozwiązać owo stowarzyszenie, bo ma poszlaki, że zarząd jest w porozumieniu z ajentami rosyjskimi; obawia się więc, że wszelki krok zbyt energiczny może przyspieszyć wybuch rewolucji, nad którą pracuje Rosja. W każdym razie krok Caczewa odniesie zapewne ten pożytek, że cała ta rzesza ludzi, które się jeszcze łudziły co do działalności stowarzyszenia, przejrzy teraz i wystąpieniem swojem odbierze mu siłę.“

**Fabrykantkę aniołów**, Marcelę Mielnik wyśledziła onegdaj policja i do sądu karnego odstawiła.

**Depesze** rzymskie donoszą, że czterech robotników w fabryce stali w Terni, zachorowało na cholerę. Dwóch z nich umarło.

**Poszukiwany.** Dnia 27 z. m. zbiegł ze służby dzierżawcy folwarku Gabrjelówki, służący, który pod nazwiskiem Jana Milanowskiego, rzekomo z Krakowa, [illegible] wykazów legitymacyjnych od [illegible] pozostawał w służbie i uciekł z wozem i końmi wartości 350 zł.

**Główna wygrana** węgierskich losów Bazyliki (97.000) padła na los będący własnością ubogiego pomocnika kamieniarskiego Rudolfa Chorusa w Peszcie.

**Z izby sądowej.** Onegdaj przesłuchano resztę świadków, których zeznania potwierdzają stanowczo winę oskarżonego Sajki. Trybunał postawił kilka pytań w kierunku winy podsądnych. Werdykt przysięgłych orzekł winę Sajki, niewinność zaś Chomańca i Przyszlaka. Na podstawie tego orzeczenia uwolnił Trybunał, dwóch ostatnich zaś Fedka Sajkę skazał na 14 lat ciężkiego więzienia. Oskarżony i prokurator przyjęli zapadły wyrok.

**Wybryki młodzieży.** Policja wiedeńska rozwiązała stowarzyszenie niemieckich studentów z Szląska za ostentacyjne i nietaktowne postępowanie.

**Pożar.** Onegdaj około godziny 9-tej wieczorem zasygnalizowano pożar w drugiej dzielnicy miasta. Ogromna łuna unosiła się po nad ogrodem Jabłonowskich i koszarami obrony krajowej. Powszechnie mniemano że się palą magazyny wojskowe na placu Jabłonowskich i straż miejska czemprędzej ruszyła na miejsce pożaru. Tymczasem płonął powystawowy pawilon p. Mozera zakupiony przez p. Demetra i ustawiony w ogrodzie powyżej kasarni Jabłonowskich. W pawilonie była słoma i siano, które ze szczętem zgorzało.

**Głośny agitator** i zwolennik rosyjsko francuskiego przymierza Paweł Déroulede złożył prezydenturę ligi patrjotów i być może, że na chwilę umilkną hałaśliwe anti-niemieckie głosy Paryża.

**Nihiliści.** W Marjańskim teatrze, w którym car dość często bywa, odkryto kilka funtów dynamitu, podłożonego w piwnicach budynku.

Skutkiem tego zaostrzono dozór policyjny nad teatrem i dokoła loży carskiej przedsięwzięto nadzwyczajne środki ostrożności.

---

**Administracja Przeglądu** *ma zaszczyt donieść, że numera* **PRZEGLĄDU** *z pierwszych sześciu dni bieżącego miesiąca są już zupełnie wyczerpane i że przeto nie może ona dostarczyć ich tym pp. abonentom, którzy się spóźnili z odnowieniem przedpłaty. Nie chcąc ich jednak narażać na stratę pieniężną, potrąca 24 ct. za te pierwszych sześć numerów grudniowych i kwotę tę zostawia do ich dyspozycji. Mogą przeto albo zażądać jej zwrotu, albo też o 24 ct. mniej przysłać pieniędzy przy odnowieniu abonamentu na styczeń.*

# SEJM.

*(VIII posiedzenie z dnia 9 grudnia 1887).*

Początek o godzinie 11 min. 35 przed południem.

JE. p. Ziemiałkowski otrzymuje urlop do końca sejsji sejmowej.

Odczytano dalszy ciąg petycyj:

400) Jan Woźniak, stróż archiwum akt grodzkich, o stabilizację i podwyższenie płacy. 401) Izabela Krzeczunowiczowa, w sprawie regulacji Gnilej Lipy. 402) Wydział pow. w Tarnobrzegu, o kredyt meljoracyjny. 403) Wydział spółki wodnej żabnickiej, w sprawie zaliczenia pieniędzy wypłaconych przez spółkę na rachunek kapitału dłużnego funduszowi krajowemu. 404) Włodzimierz Lisowski, o subwencję 15.000 zł. na gorzelnię burakową. 405) Rada szkolna m. w Klimkowie, o zaliczkę na płacę dla Rudolfa Pochmarskiego. 406) Czytelnia akademicka we Lwowie, o subwencję. 407) Wydział pow. w Jaśle, w sprawie ściągania zaległości kas poż. gm. w drodze egzekucji polit. 408) Wydz. pow. w Czortkowie w sprawie zmiany noweli drogowej. 409) Wydział Rady pow. w Żydaczowie o wyjednanie egzekucji polit. dla kas poż. gmin. 410) Wydział pow. w Trembowli, o podwyższenie wynagrodzenia za podwody. 411) Rada pow. w Cieszanowie, o ustanowienie sądu koleg. w Rawie ruskiej. 412) Gmina Rawa ruska o to samo. 413) Gmina Pawłokowa, o zapomogę i i pożyczkę na szkołę. 414) Gmina Białoboki o to samo. 415) Mieszkańcy miasta Horodenki, w sprawie nadużyć gminnych. 416) Gmina Mizuń, w sprawie szkód polowych przez dzikie zwierzęta wyrządzanych. 417) Członkowie gminy Bereźnicy o to samo. 418) Naczelnik gminy Gołaj, o wyjednanie poboru surowicy solnej dla bydła. 419) Gr. kat. parafjanie w Mostkach, o przyznanie im prawa prezentowania księży. 420) Rada szkolna m. w Libiążu małym, o podwyższenie płacy nauczycielom. 421) Rada szkolna m. w Libiążu wielkim o to samo. 422) Rada skolna m. w Rokitnicy, o fundusze na systemizowanie dwuklasowej szkoły. 423) Rada szk. m. w Dmytrze, o podwyższenie płacy nauczycielom. 424) Rada szk. m. w Bóbrce, o to samo. 425) Rada szk. m. w Płokach, o to samo. 426) Zarząd szkoły lud. w Domacynach, o pięciolecie dla nauczyciela. 427) Gmina izr. w Strzeliskach nowych, o zreorganizowanie szkoły ludow. 4-klas. 428) Gmina i obszar dworski w Mostach wielkich, o przeistoczenie szkoły na 4-klasową. 429) Szkoła koszykarska w Jaśle, o subwencję. 430) Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie, o subwencję dla szkoły przemysłowej w Drohobyczu. 431) Towarzystwo pedagogiczne w Krakowie, o zmianę ustawy o prawnych stosunkach nauczycieli w publicznych szkołach ludowych. 432) Towarzystwo pedagogiczne w Tarnowie, o dodatki pięcioletnie dla nauczycieli. 433) Wydział gospodarczy dla przyjęcia zjazdu lekarzy, o subwencję na cele zjazdu i wystawy. 434) Zarząd zakładu św. Józefa we Lwowie, o powiększenie subwencji. 435) Towarzystwo Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej, o subwencję 500 zł. 436) Towarzystwo przyrodników im. Kopernika we Lwowie, o subwencję. 437) Komitet c. k. Towarzystwo rolniczego w Krakowie o subwencję 600 zł. na *Tygodnik rolniczy*. 438) Pisarczuk Emil, b naucz., o wliczenie 11 służby do emerytury. 439) Antoni Klebowicz, b. naucz., o rzyznanie pięcioleci. 440) Wojciech Dobrzański, b. naucz. o powiększenie emerytury. 441) Nauczyciele powiatu Turczańskiego, o podwyższenie płacy. 442) Zygmunt Wierzchowski, naucz., o zapomogę. 443) Michał Kusznierenko, naucz., o zapomogę. 444) Rozalja Pisarczuk, o wynagrodzenie za naukę szycia w szkołach ludowych. 445) Obszar dworski i mieszkańcy gminy Krzywcza. o zasiłek na budowie wodne na Sanie. 446) Michalina Włyńska, o przyczynienie się w 1/8 części do kosztów budowy robót ochronnych na Dunajcu. 447) Edmund hr. Krasicki, o przyspieszenie analizy słodzonych wódek. 448) Kajetan Bobecki, z ofertą na sprzedaż realności we Lwowie pod budowę Koszar dla żandarmerji. 449) Wydział krajowy z petycją dr. Aua, profesora szkoły dublańskiej, o zaliczkę na płacę. 450) Jan Zieliński, pisarz szpitala krakowskiego, o zaliczkę na płacę. 451) Władysław Jamiński, o subwencję na kształcenie się w spiewie. 452) Leon Mieczysław Zawiejski, o subwencję na ukończenie szkoły rzeźbiarskiej. 453) Kazimierz Chodziński, rzeźbiarz, o zapomogę na dalsze kształcenie się w akademji sztuk pięknych we Wiedniu. 454) Karol Wierzuchowski, o zapom. na kształcenie się w grze na skrzycach. 455) Kazimierz Spoliński, słuchacz uniwersytetu w Oberstrass-Zürich, o zapomogę. 456) Teofila Zielisńka, o stypendjum dla uczennicy Julji Mleczek. 457) Ks. Józef Porębski, o zapomogę na urządzenie łac. kościoła w Sassowie. 458) Wizytatorka Sióstr Miłosierdzia w Krakowie, o subwencję dla niektórych zakładów. 459) Teofila Kordasiewicz, wdowa po gr. kat. parochu, o zapomogę. 460) Julja Szaszkiewiczowa, wdowa po gr. kat. księdzu, o to samo. 461) Włościanie gminy Staryni, o zatrzymanie prawa prezentowania nauczyciela przez gminę. 462) Ci sami, o przyznanie im prawa polowania gminom i gospodarzom. 463) Ci sami przeciw przymusowej asekuracji. 464) Gmina Prysie, o zapomogę. 465) Gmina m. Stanisławowa w sprawie szkół miejscowych. 466) Rada szkolna m. w Biłohorszczu, o podwyższenie płacy naucz. 467) Józef Leffermüller, naucz. w Rzęśni ruskiej, o zaliczkę 50 zł. 468) Antoni Semica, naucz., o podwyższenie płacy. 469) Bolesław Gelb, o subwencję na kształcenie się w śpiewie. 470) Eugenjusz Steinsberg, uczeń akademji sztuk pięk. w Monachjum, o zasiłek na ukończenie studjów. 471) Gmina Mostki z Malinkowa w sprawie swobodnego zbierania grzybów po lasach i 447) Ta sama w sprawie wynagrodzenia szkód popełnianych przez dzikie zwierzęta.

Petycje te odesłano do właściwych komisji.

Z porządku dziennego przedłożenie rządowe w przedmiocie zmiany §§ 79, 80 i 81 ustawy gminnej z 12 sierpnia 1866 r. względnie art. I ustawy z dnia 17 czerwca 1874 odesłanem zostało w pierwszem czytaniu na wniosek p. Stanisława hr. Badeniego do komisji gminnej.

Poseł Władysław Koziebrodzki motywując swój wniosek o wezwanie c. k. rządu, by w drodze ustawodawczej uregulował pobór podatków w gminach, podnosi przedewszystkiem, iż potrzebę uregulowania tej sprawy uznała także Izba Rady państwa i że sprawa ta już od r. 1881 ciągle jest tak w Sejmach jak i w Radzie państwa ponawianą. Często powtarzające się nadużycia przy poborze podatków przez kolektantów, jako też nadmierne przeciążenie gmin tego rodzaju czynnościami rządowemi, a wskutek tego zwiększenie wydatków gmin, oto są zdaniem wnioskodawcy, główne i nader ważne powody przemawiające za podjęciem jak najspieszniejszego załatwienia tej sprawy. Źródło nadużyć upatruje mówca między innemi i w tem, iż mimo wyraźnych przepisów skarbowych, aby tabele podatkowe z przypisem podatku, rozdane były gminom z początkiem roku, otrzymują one te tabele nieraz po upływie półrocza, a tymczasem podatek wybierany był przez gminy według przypisu z roku poprzedniego.

Dzieje się więc w skutek tego, że kontrahenci nie wiedząc nigdy naprzód o wysokości ich przypisu, nie mogą się potem upomnieć o zwrot nadwyżki, jaką na podstawie przypisu w zeszłorocznej tabeli zapłacili.

Pod względem formalnego traktowania wnosi wnioskodawca przekazanie tej sprawy komisji podatkowej, z czem się Izba zgadza.

Z kolei motywuje swój wniosek poseł Jaworski w przedmiocie zbadania i zaradzenia następstwom, jakie za sobą pociągnie dla rolnictwa i handlu zbożowego w Galicji podwyższenie taryfy cłowej od zboża i mącznych produktów w cesarstwie niemieckiem.

W dłuższem, znakomitem przemówieniu wykazał mówca, jakie niebezpieczeństwo grozi dla produkcji, a raczej dla zbytu zboża naszego, jeżeli cła nasze nie zostaną zrównane z cłami cesarstwa niemieckiego.

Zgodnie z propozycją wnioskodawcy, wniosek ten przydzielony został komisji gospodarstwa krajowego.

Następnie uzasadniał X. Sieczyński, wniosek swój w przedmiocie reformy niektórych postanowień ustawy drogowej.

Mówca zaznacza, że od chwili zaprowadzenia ustawy drogowej z r. 1866 już 20 razem przychodziła sprawa ta do Sejmu, a żadnym razem nie przyszło do takiego załatwienia sprawy, ażeby takowe wypadło ku ogólnemu zadowolnieniu wszystkich warstw społeczeństwa. Że zaś nowela drogowa potrzebuje koniecznej, gwałtownej zmiany w kierunku przez wnioskodawcę proponowanym, świadczy o tem nietylko niezadowolnienie włościan, ale także niezadowolnienie z niej inteligencji i obszarów dworskich. Mówca powołuje się w tej mierze na ostatnie wypadki spowodowane wprowadzeniem w życie tej noweli drogowej i powołuje się na liczne petycje gmin i Rad powiatowych, domagających się zmiany tej noweli.

W końcu wykazuje mówca liczebnie, że nowela drogowa większe nakłada na gminy ciężary aniżeli dawniejsza ustawa, że podczas gdy ciężary drogowe, na obszarach dworskich ciężące, wynoszą $6^{5}/_{10}$% podatków bezpośrednich, wynoszą takowe od mniejszej posiadłości $20^{3}/_{10}$ procent.

Ta przeto nierówność ciężarów powinna być jedną z najgłówniejszych przyczyn złagodzenia i zmiany dotychczasowych przepisów drogowych w drodze ustawodawczej.

Pod względem formalnym odesłanym został wniosek ten do komisji drogowej

Zgodnie z wnioskiem komisji administracyjnej co do przeniesienia gmin Bratkowce, Słomkowa, Burczyce stare i Burczyce nowe z okręgu jednej reprezentacji powiatowej do innej, uchwaliła Izba w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o wyłączeniu gminy i obszaru dworskiego Bratkowce z okręgu reprezentacji powiatowej w Tłumaczu, a wcielenia do okręgu reprezentacji pow. w Stanisławowie, gminy i obszaru dworskiego w Stankowej z okręgu reprezentacji pow. w Żydaczowie, do okręgu reprezentacji pow. w Kałuszu i wreszcie gminy Burcze stare i Burcze nowe z okręgu reprezantacji pow. w Rudkach do okręgu reprezentacji pow. w Samborze.

Godzina 1 minut 15, posiedzenie trwa dalej.

Następne posiedzenie w sobotę.

# Część ekonomiczna.

= **Rada nadzorcza** ck. uprzyw. galic. Banku hipotecznego uchwaliła wypłatę kuponu od akcyj Banku, płatnego 1 stycznia 1888 po 10 zł.

**Wiedeń** 7 grudnia.

*(Z)* Tydzień bieżący powitała giełda sympatycznem przyjęciem wyboru nowego prezydenta republiki francuskiej i doskonałem usposobieniem, a wczoraj już objawiły się różnice zapatrywań, których konsekwencje są dla spekulacji zawsze bardzo nieprzyjemne. Wprawdzie niedawne doświadczenia pouczyły giełdę, że należy zawsze być przygotowaną na możliwe przypadki — zawsze jednak każda niespodziewana przeszkoda w ustaleniu tendencji, która ledwie objawiać się poczęła, pociąga za sobą liczne i dotkliwe ofiary. Szczególniej teraz zdaje się, że spekulacja puściła się, nie zważając na swe zbyt jeszcze wątłe siły, na wody zanadto bystre; inaczej niepodobna zrozumieć tych licznych strat, które zaszły od onegdaj na targu pieniężnym.

Porównanie kursów dzisiejszych z wczorajszemi rzuca charakterystyczne światło na chwiejną podstawę dzisiejszych stosunków na polu spekulacji i pokazuje, z jaką łatwością giełda zmienia zapatrywania pod wpływem jakiegokolwiek odmiennego prądu.

Troska z powodu kwestji rosyjsko-austrjackiej opanowała nietylko giełdę, ale i kapitał prywatny i świat przemysłowy, czego dowodem mdłe usposobienie targu i ciągłe a znaczne wzrastanie waluty, spowodowane głównie istotnemi zakupnami złota. Zaznaczyć jednak należy, iż targ wiedeński był wczoraj pod względem obaw zupełnie izolowanym, że Berlin użył spadku kursów w wielkiej mierze do zakupna i że targi zachodnie były zupełnie nieporuszone.

Co do strat na giełdzie poinformuje się czytelnik najlepiej z następującego zestawienia.

| Notowały | wczoraj | dzisiaj |
|---|---|---|
| Kredyty austr. | 278·90 | 275·50 |
| Bodencredity | 238 50 | 229·— |
| Länderbanki | 223·50 | 217·75 |
| Anglobanki | 110·50 | 106·75 |
| Bankvereiny | 91.— | 87·— |
| Uniony | 210·50 | 206·50 |
| Ludwiki | 206·50 | 201·75 |
| Lwowsko-czern. | 219·25 | 213·— |
| Lloydy | 473·— | 464·— |
| Kol. państwowa | 222·50 | 221.75 |
| „ południowa | 88·40 | 86·50 |
| „ północna | 2550·— | 2505·— |
| Elbetale | 168 50 | 165·— |
| Renta wspólna | 81·30 | 79·60 |
| Aust. złota renta | 111·90 | 110·50 |
| „ papierowa | 96·25 | 93 95 |
| Renta złota węg. | 99 80 | 98·35 |
| „ papier. „ | 85·75 | 84·60 |

Powodem tak znacznego spadku kursów było ogromne zaniepokojenie wywołane znanemi wiadomościami politycznemi i rozmaitemi pogłoskami Szereg niefortunnych momentów zainaugurowała wieść z Berlina o skierowanych do Rosji dyplomatycznych demonstracjach mocarstw interesowanych z powodu gromadzenia się wojsk na granicy rosyjskiej. Następnie wiadomość o powrocie arcyks. Albrechta z Arco, dalej o artykule berlińskiej *Post* przeciw Rosji wymierzonemu, a wreszcie fakt ogromnych spustoszeń, które giełda sama swym strachem przedwczesnym na targu wywołała. — Akcje bankowe, renty, akcje przemysłowe spadały w szybkich skokach i tylko tam gdzie kontrmina pracowała udało się powstrzymać gwałtowne spadki, jak np. w akcjach kolei państwowej, które podobnie jak akcje żeglugi parowej nie doznały zmiany. Tem gorzej jednak wyszły na tem akcje kolei galicyjskich lub do Galicji prowadzących. Nordbany spadły prawie o 5 procent, czerniowieckie o 7 złotych, ludwiki o 5 guldenów, nawet i czeskie koleje gwarantowane i przemysłowe poniosły szwank. Podobnie miała się rzecz z papierami bankowemi. Bodenkredyty poniosły największe straty, a akcje kredytowe i inne doznały spadku trzech do czterech guldenów. Gwałtowne to wstrząśnienie odbyło się właściwie przed otwarciem giełdy; około południa skutkiem niezachwianych kursów berlińskich, gdzie widocznie było daleko mniej irytacji, oraz licznych zakupów na rachunek Berlina, popłoch ustał cokolwiek. Zanotować jeszcze tylko należy, iż rażąco słaby był obrót w rentach.

# Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 9 grudnia. *Fremdenblatt* zaznacza że przebieg wczorajszej wojskowej konferencji odbytej pod przewodnictwem cesarza w zamku cesarskim sam przez się usuwa się z pod udzielania go do wiadomości publicznej.

Uroczystość z powodu papieskiego jubileuszu odbyła się wczoraj w salach Towarzystwa muzycznego. W akcie tym wzięło udział przeszło 2.000 osób, a w ich liczbie znajdował się nuncjusz papiezki, kardynał Ganglbauer i bardzo wiele arystokracji. Uroczystość zagaił hr. Perqeu poczem przemówił arcybiskup Gauglbauer, a dr. Müller miał odczyt na cześć Papieża, który gorącemi oklaskami został przyjęty. Sobranje zakończono odspiewaniem hymnu ludowego.

Kardynał Gauglbauer udzielił zgromadzonym papieskiego błogosławieństwa.

**Insbruk** 9 grudnia. Wczoraj z powodu jubileusu papiezkiego, urządzono w mieście korowód z pochodniami, w którym przeszło 2.000 osób wzięło udział.

Komitet urządzający pochód jawił się u biskupa i na ręce jego złożył gratulacje dla Ojca św. poczem członkowie komitetu udali się do namiestnika z prośbą o zapewnienie cesarza o niezłomnej wierności Tyrolczyków.

**Sofja** 9 grudnia. Sobranje przyjęło ogromną większością projekt ustawy o radach departamentowych. Tylko 50 członków popierało wniosek o wznowienie dyskusji nad niektórymi paragrafami finansowej natury. Tym sposobem odniósł rząd świetne zwycięztwo.

Metropolita Klemens odjechał wczoraj do Tirnowy.

**Bukareszt** 9 grudnia. *Etoile Roumaine* wyraża swoję radość, że wczoraj układ graniczny z Austrją ostatecznie został podpisany, gdyż dobre stosunki sąsiedzkie nie będą już więcej naruszane sporami granicznemi.

**Waszyngton** 9 grudnia. Sprawozdanie roczne złożone przez sekretarza skarbu przemawia za jak największem zniżeniem taryfy cłowej.

**Paryż** 9 grudnia. Ambasador hiszpański, p. Castillo wręczył wczoraj prezydentowi listy uwierzytelniające, oświadczając jednocześnie życzliwe usposobienie swego rządu dla Republiki. Carnot dziękując za życzenia królowej regentki wyraził, iż nie mniej gorące żywi życzenia dla dobra jej kraju, do czego monarchini dąży dotychczas mądrze i szczęśliwie.

**Rzym** 9 grudnia. Izba przyjęła wniosek Crispiego o jak najrychlejsze traktowanie handlowej ugody z Austrją, która to ugoda ma wejść w życie z dniem 1 kwietnia 1888.

Wieczorem odbył się w Kwirynale bankiet na cześć członków komisji austro-węgierskiej, która wypracowała traktat handlowy.



*Z zbożowych targów*

| 9 grudnia | Lwów | | Tarnopol | | Podwołoczyska | | Jarosław | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6 20 | 6 70 | 6 10 | 6.60 | 6 — | 6 50 | 6.35 | 7.— |
| Żyto | 4 35 | 4 80 | 4.20 | 4 65 | 4 05 | 4 55 | 4.50 | 5.— |
| Jęczmień | 3 75 | 6 50 | 3 75 | 6 50 | 3 50 | 6 — | 4.— | 6 50 |
| Owies | 3 90 | 4 50 | 3 70 | 4.30 | 3.60 | 4.— | 4 — | 4 7[illegible] |
| Groch | .— | 5 — | 4. | 8 — | 4 — | 8 — | 4 75 | 8 50 |
| Wyka | 4 — | 4 60 | 3.85 | 4 50 | 3.75 | 4.35 | 4.10 | 4 80 |
| Rzepak | 9.75 | 10.70 | 9 50 | 10 50 | 9 — | 10 5[illegible] | 10 | 10 70 |
| Lnianka | — | — | — | — | — | — | — | — |
| Konic. czer. | 30.— | 45 | 28 — | 45 — | 27.— | 40 | 34. | 46 |
| Konic. biała. | — | — | [illegible]0. | 48. | 37.— | 50. | 40 — | 55 |
| Konic szwed | — | — | — | — | — | — | — | — |

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.50 **Wiedeń 9** grudnia. Pszenica od 7 60 do —·—. Żyto od 6 20 do —·—. Okowita 25 75 — do —·—. **Berlin** 9 grudnia. Pszenica 162 — do 169.50 Żyto 113 — do 122 75 Okowita 96 40 do 100 60 **Peszt** 9 grudnia. Pszenica 7 30 do —·— Żyto 5 90 do —·— Okowita 25 25 do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 9 grudnia 1887.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 2[illegible]6 75 | 209 50 |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 219 — | 222 — |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 281 — | 286 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 211 — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a | — — | — — |
| „ „ „ 5 „ „ | 99 40 | 100 40 |
| „ „ „ 5 „ prem. | 102 25 | 103 25 |
| Banku krajowego $4^{1}/_{2}$ „ w. a | 95 25 | 96 25 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 101 — | 102 — |
| „ „ „ 4 „ „ | 91 25 | 92 25 |
| „ „ „ $4^{1}/_{2}$ „ | 96 15 | 97 15 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | 51 — | 54 |
| „ „ „ „ (d. 5%) $2^{1}/_{2}$% | 46 — | 48 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 25 | 105 25 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 100 — | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 103 75 | — — |
| „ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$% „ | 93 75 | 94 75 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 18 50 | 20 50 |
| „ Stanisławowa | 33 50 | 35 50 |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5·83 | 5·93 |
| Dukat cesarski | 5·88 | 5 98 |
| Napoleondor | 9·93 | 10·03 |
| Półimperjał rosyjski | 10·26 | 10·36 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·40 | 1·50 |
| „ „ papierowy | 1 $09^{3}/_{4}$ | $1·11^{3}/_{4}$ |
| 100 marek niemieckich | 61 65 | 62.30 |

## Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pospieszny | Pociąg osobowy | Pociąg mięszany | Pociąg lokalny |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 5.50 | 9.27 | 11.35 | 7.06 |
| „ Podwołoczysk | 10.24 | 3 05 | 3.50 | |
| „ „ na Podzamcze | 10.10 | 2.28 | 3.19 | |
| „ Czerniowiec | 10 3 | 3 35 | 5 20 | |
| „ Stanisławowa | 6 36 | 9.35 | 9.29 | |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 10.44 | 4.10 | 4 50 | 8.10 |
| „ Podwołoczysk | 6.10 | 10.25 | 12 38 | |
| „ „ z Podzamcza | 6.22 | 10 55 | 1.08 | |
| „ Czerniowiec | 6.20 | 11 06 | 12 22 | |
| „ Stanisławowa | 9.34 | 6.35 | 5.20 | |

*Do Lwowa przychodzą:*

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

*Ze Lwowa odchodzą:*

Do Husiatyna odch pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

*Uwaga:* Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

45)

# Klejnot kapłanów.

## (Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Muszę w tem miejscu stanąć w obronie pana Godfreya.

Wiem że świat, który niczego nie szanuje, oskarżał go iż miał tajemne powody, dla których chętnie zgodził się na zerwanie z Rachelą i wiem także iż jego usiłowania ku odzyskaniu mojego szacunku przypisywano poziomej żądzy pogodzenia się, za mojem pośrednictwem, z pewną damą, należącą do naszego komitetu, moję serdeczną przyjaciółkę i hojnie obdarzoną bogactwem tego świata. Są to ohydne potwarze, do których nigdy nie przywiązywałam żadnego znaczenia. Radabym powiedzić więcej, ale mam opisać tylko to, czego sama byłam świadkiem. W niespełna miesiąc później katastrofy zaszłe w świecie finansowym zmniejszyły moje skromne dochody i byłam zniewoloną przenieść się do Francji, unosząc z sobą tkliwe wspomnienie o panu Godfreyu; oszczerstwo miotało się na niego lecz nie zdołało go dosięgnąć. Pozwólcie mi obetrzeć łzy i wrócić do opowiadania. Przez resztę dnia Rachela była tak rozdrażniona, że musiałam odłożyć rozpoczęcie dzieła jej nawrócenia. W jednem dziełku mojej czcigodnej przyjaciółki (Życie, pisma i prace panny Anny Joanny Stamper, 44 wydanie), znalazłam kilka ustępów, cudownie nadających się do obecnego stanu umysłu Racheli; ofiarowałam się przeczytać jej kilka stronnic, ale za całą odpowiedź usiadła do fortepianu. Myślała, że moja cierpliwość się wyczerpie; jakże mało zna usposobienie osób poważnych! Usiadłam w kąciku, z panną Anną Jeanną Stamper, w kieszeni, oczekując dalszych wydarzeń, z niezachwianą ufnością w przyszłość. Nazajutrz ciocia zdziwiła się, o ile w ogóle dziwić się umiała, widząc wchodzącego niespodzianie pana Ablewhite. W chwilę potem ja z kolei zdziwiłam się, gdyż wszedł pan Bruff, przez co położenie zawikłało się znacznie. Nigdy jeszcze adwokat nie przybył tak w niewporę: zdawał się przygotowany na wszystko, nawet na utrzymanie pokoju, pomimo, że Rachela była w liczbie walczących.

— Jakaż to niespodzianka! — rzekł pan Ablewhite, zwracając się z kłamliwą grzecznością do pana Bruff. Pożegnawszy pana wczoraj, nie miałem nadziei, że się tu dziś spotkamy.

— Rozmyślałem całą noc nad naszą rozmową — odparł pan Bruff — i nabrałem przekonania, że moja obecność może się tu na coś przydać. Omal, że się nie spóźniłem na kolej i nie miałem czasu szukać, do którego wagonu pan wsiadłeś. To powiedziawszy, zajął miejsce obok Racheli. Ja wsunęłam się pokornie w kącik pokoju, trzymając na kolanach szacowne dziełko panny Anny Joanny Stamper, które mogło być potrzebne podczas rozprawy; ciocia siedziała przy oknie, wachlując się spokojnie, jak zawsze. Pan Ablewhite stał na środku pokoju; jego łysina miała barwę bardziej różową niż zwykle; z wielkim jednak spokojem i uprzejmością przemówił do siostrzenicy:

— Kochana Rachelo, dowiedziałem się od Godfreya o bardzo dziwnych rzeczach i przyjechałem w nadziei, że mi udzielisz pewnych wyjaśnień. Może znajdzie się pokoik, gdziebyśmy mogli pomówić swobodnie? Rachela ani drgnęła. Nie wiem czy chciała doprowadzić do skandalu, czy pan Bruff dał jej znak jakiś potajemny, dość że odparła:

— Jeśli pragniesz pomówić ze mną, kochany wuju, to obecność rodziny i najdawniejszego przyjaciela mamy — tu wskazała ręką na adwokata — nie powinna ci być przeszkodą. — Jak chcesz, moja droga — rzekł uprzejmie pan Ablewhite. Usiadł i wszyscy spojrzeli na niego, jak gdyby można było wyczytać prawdę z twarzy człowieka, który przez lat sześdziesiąt służy światu i jego pokusom! Ja patrzyłam na jego łysinę, wiedząc z doświadczenia, że jest to termometr wskazujący temperaturę jego usposobienia. — Kilka tygodni temu — ciągnął pan Ablewhite — mój syn uwiadomił mnie, że przyrzekłaś mu swoję rękę. Powiedz mi, Rachelo, czy mu się to przewidziało, albo czy może nie zrozumiał ciebie?

— Bynajmniej — odparła — dałam mu słowo.

— Szczera odpowiedź. A zatem Godfrey przed kilkoma tygodniami nie pomylił się co do znaczenia twoich wyrazów? Z tego wynika, że pomylił się wczoraj. A! domyślam się, poróżniliście się zapewne o jakąś drobnostkę i mój kochany synalek był tak... nierozsądny, że wziął twoję odmowę za dobrą monetę. A! a! ja byłem mędrszym w jego wieku! Na te słowa ułomna natura ludzka, natura matki Ewy, zaczęła budzić się w Racheli.

— Pragnę, abyśmy się dobrze zrozumieli, kochany wuju. Nie było wczoraj między nami żadnej sprzeczki. Jeśli Godfrey powiedział ci, że mu oznajmiłam iż cofam dane przyrzeczenie i że zgodził się na to bez wahania, to powiedział istotnie prawdę. Termometr, czyli łysina pana Ablewhite, zaczął wskazywać podwyższenie temperatury. Twarz starego czciciela Mammony uśmiechała się uprzejmie, jak zwykle, ale łysina czerwieniała się coraz wyraźniej.

— Moja droga — rzekł słodziutko — nie bądź tak srogą dla mojego Godfreya. Pewnie strzelił jakiegoś byka. Jużto zręczności nie grzeszył nigdy, ale chęci ma jaknajlepsze.

— Widzę, że się źle wyraziłam, albo też wuj nie chce mnie zrozumieć. Godfrey i ja zgodziliśmy się na to, że do końca życia będziemy kuzynami, nic więcej. Czy i to niedość jasne? Wymówiła takim tonem te słowa, że nawet pan Ablewhite nie mógł łudzić się dłużej co do ich znaczenia. Termometr znowu posunął w górę o kilka stopni, a głos pana bankiera przestał, być takim, jaki zwykle cechuje osoby łagodne i dobrze wychowane. — A więc to znaczy, że wasze małżeństwo jest stanowczo zerwane?

— Tak jest.

— I ty pierwsza zażądałaś tego?

— W samej rzeczy, ja zażądałam, a Godfrey, jak już powiedziałam, przystał na to bez żadnego oporu. Termometr doszedł do maksymum; barwa różowa zmieniła się w karmazynową. — Godfrey ma wodę w żyłach, nie krew! — wrzasnął wściekle służalec materjalizmu. — Ja, jako ojciec, pytam, co masz przeciw niemu?

— Nie jesteś pani obowiązana odpowiadać na to pytanie — wtrącił pan Bruff.

Pan Ablewhite obrócił się ku niemu i zawołał gniewnie:

— Nie zapominaj się pan, że się sam tu wprosiłeś; pańskie rady byłyby bardziej pożądane, gdybyś raczył zaczekać, aż poprosimy o nie. Pan Bruff nie odpowiedział na tę zaczepkę. Rachela podziękowała mu za przestrogę i rzekła spokojnie:

— Godfrey zadał mi to samo pytanie. Odpowiedziałam mu to, co teraz wujowi powtórzę: lepiej będzie dla nas obojga, gdy cofnę słowo nierozważnie dane i zostawię mu swobodę zrobienia innego, lepszego wyboru.

— Ale co Godfrey zawinił? — nalegał Ablewhite. — Pragnę dowiedzieć się o tem.

— Dałam jedyne wyjaśnienie jakie uważałam za stosowne — rzekła uparcie Rachela.

— Jednem słowem, pannie Racheli podobało się mojego syna wystrychnąć na dudka?

Rachela milczała. Ja siedząc tuż za nią, dosłyszałam, że westchnęła głęboko. Pan Bruff ścisnął ją lekko za rękę. Po chwili jednak ochłonęła i nie tracąc pewności siebie, rzekła do pana Ablewhite:

— Narażałam się na daleko gorsze podejrzenia i zniosłam je cierpliwie; minął już czas, w którym zarzut zalotności mógł mi sprawić dotkliwą przykrość. — Mówiła to z goryczą, dowodzącą, że wspomnienie djamentu braminów przez myśl jej przeszło.

— Nie mam nic więcej do powiedzenia — dodała głosem, znamionującym znużenie.

Te słowa nie były zwrócone do nikogo w szczególności. Odwróciła oczy od nas wszystkich i patrzyła w okno. Pan Ablewhite powstał, odtrącając krzesło tak gwałtownie, że zachwiało się i z hałasem padło na posadzkę.

— Ale ja mam jeszcze coś do powiedzenia — zawołał — uderzając pięścią w stół. Mam to do powiedzenia, że jeśli Godfrey nie czuje tej obelgi, to ja czuję ją za niego.

— Obelgi? — powtórzyła Rachela ze zdziwieniem.

— Tak jest, obelgi. Ja wiem, panno Rachelo, dlaczego zerwałaś z moim synem: o wiem, choć nie chcesz mi tego powiedzieć. Wasza piekielna pycha rodowa znieważa Godfreya, jak znieważyła mnie, gdym się starał o rękę waszej ciotki. Nie byłem godny panny Herncastle'ówny... A teraz mój syn nie jest dosyć „dobrze urodzony" dla ciebie! Mogłem się tego domyśleć. Nie darmo płynie w tobie krew Herncastle'ów, moja panno!

— Te domysły są zgoła bezzasadne — wtrącił pan Bruff; — dziwię się, że pan może [illegible] występować z nimi. Zanim pan Ablewhite zdążył otworzyć usta, Rachela odezwała się wzgardliwie do adwokata:

— Nie warto zwracać na to uwagi, skoro wuj tak myśli, zostawmy rzecz jak jest; niech myśli co mu się podoba.

Łysina pana Ablewhite przeszła z barwy karmazynowej we fioletową; sapał ciężko i patrzył kolejno to na Rachelę, to na pana Bruffa z taką wściekłością, że zadawałam sobie pytanie, na kogo wprzód się rzuci. Ciotka, wachlująca się dotąd spokojnie, zaczęła dawać oznaki niepokoju. Co do mnie, podczas całej tej sprawy czułam nieraz natchnienie, wzywające do przemówienia kilku słów pouczających, ale obawa skandalu, wyznaję to z pokorą, niegodną chrześcijanki, wstrzymała mnie do tej chwili. Dłużej jednak nie mogłam wytrzymać milczenia, zważając pod ręką szacowne dzieło panny Anny Joanny Stamper, a w niem list pierwszy „o zgodzie w rodzinach", [illegible] z mojego skromnego kącika i otworzyłam drogocenną księgę.

— Szanowny panie Ablewhite — rzekłam — pozwól mi powiedzieć jedno słowo. Gdy w ten sposób zwróciłam na siebie ogólną uwagę, spostrzegłam, że pan Ablewhite miał już na języku jakąś niegrzeczność, ale powstrzymał go łagodny dźwięk mojej mowy. Stanął i spojrzał na mnie z prawdziwie pogańskiem zdumieniem. Jako szczerej i wiernej przyjaciółce, nawykłej od dawna budzić, przekonywać, przygotowywać, oświecać i umacniać swoich bliźnich, [illegible] zimną krew, a jakkolwiek względem kogo innego byłby wybuchnął gniewem, jestem tego pewną, lecz głos mój, zwykle tak łagodny, znajduje w potrzebie kilka dźwięków bardzo przenikliwych. W tej okoliczności czułam, iż należy mi mówić głośno. Wyciągnęłam dłoń z moją szacowną książeczką, ukazując palcem na otwartą stronicę. (C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)